

SWIFT.



Podróże Gulliwera

do nieznaných krajów.

II. PODRÓŻ do BROBDINGNAG.



ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

Życiorys autora znajduje się w tomiku I.
„Podróży Gullivera.“

Redakcja „Bibl. powsz.“



II. Podróż do Brobdingnag.

ROZDZIAŁ I.

Opis wielkiej burzy. Autor dla zwidzenia kraju wsiada na statek po wodę wysadzony. Zostawiony na brzegu, schwytany został przez krajowca, i zaprowadzony do domu dzierzawcy. Przyjęcie jakiego doznał tamże i różne inne zdarzenia.

Od natury i losu do czynnego i mozolnego życia skazany, opuściłem znowu, dnia 20. czerwca 1702 r. po dwumiesięcznym pobycie w domu mój rodzinny, i wsiadłem na okręt *Awanturnik*, dowodzony przez kapitana Jana *Nichlas*, z Kornwallis do Suraty w Indyach wschodnich przeznaczony. Z pomyslnym ciągle wiatrem płynęliśmy aż do przyłądku *Dobrej Nadziei*, gdzie dla opatrzenia się w wodę przybiliśmy do brzegu; znaczne jednak uszkodzenie okrętu zmusiło nas dłużej się zatrzymać. Tymczasem kapitan nasz mocno zachorował na febrę, przeco

II.

a- 1*

as

in

co

przymnszeni byliśmy całą tam przepędzić zimę i dopiero przy końcu marca mogliśmy to miejsce opuścić.

Pomyślną mieliśmy żeglugę aż do cieśniny Madagaskar, lecz przybywszy na północ tej wyspy wiatr, który po tych morzach od grudnia do maja jednostajnie północno-zachodni ma kierunek, stał się gwałtowniejszym i wyłącznie zachodnim; a gdy przez 20 dni ciągle trwał, zapędzeni zostaliśmy na wschód wysp Moluckich: podług obserwacyi naszego kapitana o 3 stopnie na północ równika, gdzie wiatr ustał nagle i cisza morska nastąpiła. Kapitan doświadczony w żegludze po tych morzach, przepowiedział nam wielką nastąpić mającą burzę i rozkazał czynić potrzebne ku temu przygotowania. Już dnia następującego ziściła się ta jego przepowiednia, gdyż wiatr południowy *monsum* zwany, z gwałtownością nadzwyczajną wiał począł.

Widząc, że wiatr stawał się coraz mocniejszym, spuściliśmy żagiel sztabowy, przymocowaliśmy działa, żagiel zaś na tylnym małym maszcie rozwinęliśmy. Gdy lądu ani wystających haków skalistych w bliskości nie było a wiatr okropnie i z nadzwyczajną mocą okrętem na wszystkie strony miotał, przeto osadziliśmy za rzecz najbezpieczniejszą i dla okrętu najniezgodliwszą, płynąć raczej z wia-

trem, jak walczyć przeciw niemu dla dania sobie pewnego kierunku. Zwinęliśmy zatem wszystkie żagle, całą masztowinę spuściliśmy i jeden ster ze wszystkich okrętowych kierowników został czynny, chociaż i on mało nam mógł służyć.

Burza była straszna, bałwany morskie z okropnym i przerażającym trzaskiem się rozbijając, bezustannie uderzały o nasz dziko pędzony okręt i już to na kształt ogromnych gór, przed nim i koło niego się wznosiły, jakoby mu drogę zagrodzić usiłowały; już na grzbiet swój go porywały i do niezmiernej wysokości podnosiły. Podczas całej tej burzy nie ruszyliśmy wielkiego masztu, gdyż mimo swą ciężkość bardziej był dla okrętu pożytecznym niż szkodliwym, stanowiąc jakoby punkt środkowy, przychylenia się okrętu nie dopuszczający. Po niejakiem czasie burza zwolniła, choć wiatr dosyć silnie powiewał, a znajdując się jeszcze na otwartem morzu, podnieśliśmy wszystkie żagle, uporządkowaliśmy mało uszkodzoną masztowinę, i daliśmy kierunek wschodnio-północny, wiatr zaś był południowo-zachodni.

Przez tę straszna burzę i po niej gwałtowny wiatr zachodnio-południowy, zapędzeni zostaliśmy podług moich dostrzeżeń na pięćset mil morskich ku wschodowi, tak, że najstarsi

i najdoświadczeni nawet z majtków nie mogli powiedzieć, w której stronie świata się znajdujemy. Żywności mieliśmy jeszcze podostakiem, okręt w dosyć dobrym był stanie, ludzie przy dobrem zdrowiu i tylko brak wody do picia mocno nam dokuczał. W takim położeniu postanowiliśmy płynąć ciągle za raz wziętym kierunkiem, i nie zbliżać się jeszcze więcej ku północy z obawy, ażebyśmy nie zostali zapędzeni na wschód Wielkiej Tartaryi do morza lodowatego.

Szesnastego czerwca, chłopiec na głównym maszcie się znajdujący odkrył ląd, i już nazajutrz zobaczyliśmy wszyscy wielką wyspę, albo stały ląd (istotnie czem było nie wiedzieliśmy): na zachodniej stronie tego kraju było wąskie międzymorze, z małą przytem zatoką, lecz nie dosyć głęboką by okręt mógł wpłynąć. Zarzuciliśmy więc kotwicę w niejakiej od zatoki odległości, a kapitan nasz wysłał kilkunastu ludzi uzbrojonych i naczyniami opatrzonych dla wyszukania wody do picia. Wyrobiłem sobie u kapitana pozwolenie udania się tamże z nimi, celem zwiedzenia kraju i zrobienia może ważnych jakich odkryć. Przybywszy na ląd, nie znaleźliśmy ani rzek ani źródeł, ani nawet śladu mieszkańców. Majtkowie nasi trzymali się ciągle brzegu, szukając wody w pobliżności morza, ja zaś wier-

ny mojemu zamiarowi, puściłem się w przeciwną stronę, i więcej w głąb kraju; lecz znalazłszy go zupełnie pustym, niezmiernie skalistym i nic takiego co by moją ciekawość wzbudzić mogło, wróciłem się do zatoki.

Jużem tam dochodził, gdy z wielkiem mojem zadziwieniem zobaczyłem, że ludzie nasi już na statku się znajdując, z największą prędkością jakby dla ocalenia swego życia do okrętu spieszyli. Chciałem wołać na nich, chociażby mi to mało co pomogło, gdy wtem spostrzegłem goniące ich stworzenie, w kształcie człowieka tak nadzwyczajnej wielkości, że morze, po którym ogromnymi krokami za statkiem gonił, nawet do kolan mu nie sięgało. Lecz ludzie nasi wyścignęli go o pół mili, morze było pełne skał, więc nie mógł ich dopędzić. Te szczegóły opowiadano mi potem, gdyż skorom go zoczył, zacząłem z największym pospiechem uciekać i wdrapałem się na spadzisty pagórek, skąd miałem widok na znaczną część kraju. Doskonale był uprawionym: lecz nadzwyczaj mnie zadziwiła wielkość niezmierna trawy, przynajmniej dwadzieścia stóp wysokości mającej.

Wyszedłem potem na bardzo wielki, jak mnie się zdawał, gościniec; lecz w rzeczy samej była to dla mieszkańców ścieżka do przechodzenia przez pole jęczmienne. Szedłem

przez niejaki czas tą drogą, ale nie widzieć nie mogłem, bo blisko było żniwa, a jęczmień był na czterdzieści stóp wysoki. Po upływie godziny doszedłem nareszcie końca tego pola samorodnym płotem 120 stóp wysokim ogrodzonego: co do drzew, te były wysokości nie do wyrachowania. Tu były schody prowadzące z jednego pola do drugiego, składające się z czterech stopni, dwadzieścia cztery stóp wysokich i z jednego w końcu, jeszcze większej wysokości kamienia. Nie będąc w stanie wyjść na te schody, szukałem w płocie otworu dla przemknienia się, gdym spostrzegł krajowca zbliżającego się do schodów: ten w wielkości nie ustępował bynajmniej onemu, któremu widział goniącego za statkiem. Miał bowiem wysokość zwyczajnej wieży kościelnej, każdy krok jego wynosił, jak mogłem w prędkości dostrzedz, najmniej 10 łokci. Trwogą zdjęty, czempredzej uciekłem i schowałem się w jęczmieniu. Ztamąd widziałem go stojącego na szczycie schodów, i ze zdrętwieniem usłyszałem wołającego głosem daleko mocniejszym od trąby głosowej, a że z nadzwyczajnej dochodził mnie wysokości, myślałem z początku, że zagrzmiało. Natychmiast przyszło sześciu jemu podobnych, a każdy z nich miał w ręku sierp, jak sześć kos naszych wielki. Ci nie byli tak dobrze ubrani jak tamten pierwszy,

i zdawali się być jego sługami, gdyż na rozkaz jego zaczęli żąć jęczmień w którym ja ukryty leżałem. Chciałem wprawdzie trzymać się od nich w największej jak tylko być może odległości, lecz nie mogłem prawie z miejsca się ruszyć, bo żdźbła były często tylko o jedną stopę od siebie oddalone, i mimo największe usiłowania nie mogłem się przecisnąć przez ten las osobliwszy. Zebrałem wszystkie siły, aby choć cokolwiek od niebezpieczeństwa się oddalić, ale ledwo uszedłem kawaleczek, gdy się dostałem na miejsce gdzie deszcz i wiatr obaliły jęczmień. Tu już ani krok dalej nie mogłem, bo żdźbła tak gęste na ziemi leżały, że żadnym sposobem przecisnąć się nie można było, a ości spadłych kłosów tak były grube i ostre, że mi odzież darły i ciało kaleczyły. Wtem usłyszałem, że żniwiarze już może o sto łokci są odemnie. Wycieńczony zupełnie na siłach i do rozpacy przywiedziony, położyłem się w bródzie życząc sobie zakończyć tak życie. Ubolewałem nad losem wdowy i sierót nieszczęśliwych, żalowałem niezmiernie, że mimo rady przyjaciół i ostrzeżenia krewnych puściłem się w tę nieszczęsną podróż.

W takim zostając położeniu, myśli o *Lillipucie* mimowoli mi się nasuwuły; gdzie mnie mieszkańcy za najcudowniejszy twór natury uważali; gdzie potrafił jedną ręką

całą uprowadzić flotę, i inne wielkie wypełnić czyny, które wiecznie w historii tego narodu świetnieć będą i którym może nawet potomość mimo świadectwa całego narodu, nie zechce uwierzyć: a tu, o bolesne i straszne upokorzenie! może za najędźniejsze ze wszystkich stworzeń być uważanym, tak, jakby *Liliputyjanie* nam się wydawali! Lecz daleko większe od tego groziło mi nieszczęście: bo gdy ludzie zawsze w równi swojej wielkości i siły, są srodzy i dzicy, więc mogłem się z pewnością spodziewać, stać się zakąskiem pierwszego, który mnie znajdzie z tych barbarzyńców.

Filozofowie mają słuszność, utrzymując, że wielkość i małość, są to tylko przypuszczenia porównawcze: być może że *Liliputyjanie* znajdują naród daleko od siebie drobniejszy, niż oni w porównaniu ze mną; a któż wie, czy ten straszny i olbrzymi naród nie byłby *Liliputem* w porównaniu z jakim innym narodem, któregośmy jeszcze nie odkryli.

Tym myślom, mimo największą trwogę się oddając, ledwom nie zginał, bo jeden ze żniwiarzy był już tylko o dziesięć łokci od tej brzozy gdzie ja leżał, i jeszcze krok jeden a zostałbym strатовany lub sierpem wskróś przecięty. Najgłośniej jak tylko mogłem zacząłem krzyczeć, widząc że podnosi nogę, na

co olbrzym się zatrzymał, oglądał się naokoło, patrzył długo na ziemię, aż nareszcie spostrzegł mnie leżącego. Chcąc mnie podnieść, przypatrywał mi się pierwaj z ostrożnością, z jaką człowiek podnosi małe niebezpieczne zwierzątko, by nie być podrapanym lub ugryzionym i jak ja sam nieraz z łasicami robiłem. Odważył się nareszcie ująć mnie z tyłu dwoma palcami i trzymał mnie przez niejaki czas w odległości trzech łokci od oczów swoich, dla lepszego mnie przypatrzenia się. Domyślałem się jego zamiaru, i wisząc w wysokości sześćdziesiąt stóp w powietrzu nie ruszyłem się bynajmniej, chociaż z obawy abym się z ręki nie wysliznął mocno mi boki ścisnął. Wszystko na com się odważył było, że podnosząc oczy do nieba i składając ręce jak do modlitwy, wyrzekłem w najżałośniejszym tonie kilka słów do mojego położenia stósownych, gdyż lękałem się mocno ażeby mnie nie zgruchotał rzucając na ziemię, jak my nieraz z nielubionemi zwierzątkami czynić zwykliśmy. Lecz szczęściem głos i postawa moja podobaly mu się: przypatrywał mi się z największą uwagą, i zdawał się dziwić słowom przezemnie wyrzeczonym acz jemu zupełnie niezrozumiałym. Tymczasem nie mogłem się wstrzymać od mocnego jęczenia i kiwania głową, chcąc mu tem oznaczyć boleść, która

mi jego ściskające palce sprawiały. Zdało mi się, że mnie zrozumiał, bo jak najłagodniej włożył mnie do kieszeni i udał się do swego pana, bogatego dzierżawcy, któregom przedtem widział na polu.

Ten skoro mnie zobaczył, uciął kawałek żdźbła, grubości najmocniejszej trzciny, podniósł nim połę mej sukni, trzymając ją za naturalną skórę, odmucnął mi włosy, dla lepszego przypatrzenia się mojej twarzy, a zwoławszy swoich ludzi pytał się ich, jakem się domyślał, czy więcej takich zwierzątek na ziemi nie znaleźli. Potem położył mnie powoli na ziemię, a to na czworakach lecz ja natychmiast wstałem, i przechadzałem się przed nim, dla pokazania że nie myślę im uciekać. Usiedli na około mnie, przypatrując się z największą uwagą moim poruszeniom. Zdjąłem kapelusz, ukloniłem się i padłem na kolana. a podniósłszy oczy i ręce do góry wymówiłem kilka słów jak najgłośniej. Wyjąłem potem sakiewkę z kieszeni i podałem mu z największą pokorą. Wziął ją odemnie, położył na swej dłoni, końcem igły ciągle na wszystkie strony ją obracając, lecz nie mógł, jakem wdział, pojąć coby to było.

Dałem mu znak, ażeby rękę na ziemi położył: wzięłem zatem sakiewkę i wysypałem wszystkie pieniądze do jego ręki; a było ich,

cztery poczwórne pistole hiszpańskie i dwadzieścia do trzydziści drobniejszych monet. Widziałem jak namoczył mały palec na języku, i takim sposobem podniósł jedną największą z tych monet, patrzył długo na nią, aż nareszcie dał mi znak ażebym pieniądze nazad włożył do worka i do kieszeni schował, com też z wielkiem ukontentowaniem uczynił.

To wszystko przekonało zapewne dzierżawcę, że jestem małym jakimś stworzeniem rozumem obdarzonem. Przemówił kilka razy do mnie, lecz dźwięk jego głosu, chociaż z wyraźnych słów się składający, zagłuszył mnie, jak gruchotanie młynu wodnego; odpowiedziałem mu jak najgłośniej w kilku językach, a on trzymał wtedy ucho swoje tylko o dwa łokcie od moich ust: lecz wszystko było nadaremnie, nie mogliśmy się zrozumieć. Odesławszy swoich ludzi do roboty, wyjął z kieszeni chustkę do nosa, rozpostarł ją na dłoni swojej ręki, którą na ziemi położył, i dał mi znak ażebym wstąpił na nią: bez wielkiej bardzo trudności mogłem to uczynić, bo miała tylko grubość dwóch stóp, dla większego jednak bezpieczeństwa, położyłem się wzdłuż na niej, a on związawszy ją, zaniósł mnie do domu. Tam przywołał swoją żonę i pokazał mnie jej, lecz ona zobaczywszy mnie wydała krzyk przeraźliwy i uciekła, jak damy

u nas na widok pająka lub żaby czynić zwykły. Przypatrzwszy się jednak przez niejaki czas mojemu postępowaniu i z jaką akuratnością rozkazy jej męża wypełniałem, straciła prędko odrazę, i nawet bardzo dla mnie łaskawą się zrobiła.

Około godziny dwunastej, służący przyniósł jedzenie: byłato potrawa mięsna, do stanu i zatrudnień rolnika stosowna, miska zaś, w której ją przyniesiono, miała przynajmniej dwadzieścia i cztery stóp średnicy. Towarzystwo składało się z dzierżawcy, jego żony, trojga dzieci i starej babki. Skoro wszyscy do stołu 30 stóp wysokiego zasiedli, wziął i mnie dzierżawca i postawił niedaleko od siebie na stole, gdzie z obawy ażebym nie spadł jak najdalej od brzegu się trzymałem. Zona dzierżawcy pokrajała dla mnie kawalczek mięsa, rozdrobiła chleba i postawiła na drewnianym talerzu przedemną; zrobiłem jej za to najgrzeczniejszy ukłon, a wyjąwszy z kieszeni noża i widelca zacząłem jeść, nad czem się wszyscy mocno dziwowali. Na jej także rozkaz, przyniosła dla mnie służąca mały kieliszek do likieru, wielkości czterech naszych garncey, i podała mi go napełniony napojem. Z natężeniem wszystkich sił moich potrafiłem ledwo podnieść ten kieliszek, i piłem najniżej się kłaniając, za zdrowie całego

towarzystwa, przyczem gdy kilka słów po angielsku jak najgłośniej wymówiłem, powstał śmiech tak gwałtowny, że mało nie został ogłuszony.

Napój był dosyć przyjemny, miał smak podobny do jablecznika. Dzierżawca dał mi znak ażebym przyszedł do jego talerza, lecz gdym prędko po stole do niego dochodził, potknąłem się o skórkę chleba i upadłem na twarz bez żadnego jednak uszkodzenia. Widząc, że ci dobrzy ludzie są w wielkiej o mnie niespokojności, podniosłem kapelusz do góry i zawołałem kilka razy *hurra*, aby oznaczyć im, że sobie upadnięciem nie uczyniłem żadnej szkody.

Wstawszy, zbliżałem się do mojego pana (tak go będę zwał na przyszłość), gdy wtem syn jego najmłodszy, lat może dziesięć mający, porwał mnie za nogi, i do takiej wysokości podniósł, że z bojaźni zdrętwiał; lecz ojciec rozgniewany o to, wyrwał mnie z jego ręki, i przytem tak gwałtownie go w twarz wyciał, że cały szwadron kawalerii europejskiej takim zamachem zostałaby wywrócony; kazał mu też natychmiast odejść od stołu. Ja bojąc się, ażeby chłopiec nie powziął za to przeciw mnie zawiści, i nie starał mi się odsłużyć, i przypomniawszy sobie u nas dzieci, nielitościwie małe zwierzątka, wróbli, króli-

kościwie małe zwierzątka, wróbli, króli-

ków, małych piesków i kotków traktujących; padłem przed moim panem na kolana, prosząc go znakami, ażeby synowi przebaczył. Zrozumiał mnie i usłuchał prośby pozwalając synowi sięść znowu do stołu, którego na znak zupełnej zgody w rękę najpokorniej pocałował.

Podczas jedzenia wskoczył kot, faworyt mojej pani na jej krzesło. Usłyszawszy za sobą straszny hałas, jaki u nas tuzin pończoszniczków ledwo by narobiło, obróciłem się, i zobaczyłem że to kot mrucał, ten zaś trzy razy większym był od wołu, jak to mogłem sądzić po jego głowie i jednej łapie, które zobaczyłem, gdy mu pani jeść dawała. Dzikość zwierza niezmiernie mnie przestraszyła, i lubo stał na drugim końcu stołu, pięćdziesiąt stóp od niego oddalony, i pani moja trzymała go mocno, obawiałem się jednak ażeby się na mnie nie rzucił. Lecz bojaźń moja była zupełnie bezzasadną, bo kot wcale na mnie nie uważał, chociaż pan mój posadził mnie w małej tylko od niego odległości; a wiedząc dobrze, że ucieczka lub okazana lekliwość, wszystkie dzikie zwierzęta jeszcze bardziej do napadu pobudza, całą mą odwagę wezwałem na pomoc i stałem albo przechadzałem się przed nim z największą spokojnością, ośmieliłem się nawet o pół łokcia do niego przystąpić, czem on zmieszany usunął się. Psów daleko mniej

się bałem: weszło ich kilka do pokoju: jeden brytan jak cztery słonie wielki, a chart jeszcze większy ale cieńszy.

Przy końcu obiadu, przyszła do pokoju mamka z małym dzieciąciem, które skoro mnie na stole spostrzegło, zaczęło tak przeraźliwie krzyżeć, że o pół mili można było słyszeć; uważało mnie bowiem za lalkę i chciało ażeby mu był podany do zabawki. Troskliwa matka, natychmiast mnie wzięła i dzieciąciu podała, które mnie w momencie do gęby włożyło; lecz ja tak mocno zawrzeszczałem, że dzieciak przestraszony upuścił mnie, przyczem głowę bym sobie niezawodnie strzaskał, gdyby mnie mamka w fartuch nie pochwyciła. Dla uspokojenia dzieciącia, miała piastunka grzechotkę, to jest wielkie naczynie napełnione dużemi kamieniami, przywiązane liną do jego ciała, którą okropnego narobiła wrzasku, a gdy i to nie pomogło, dała mu nareszcie pierś do ssania. W całym mojem życiu, nic takiego jeszcze nie widziałem coby podobną odrazę we mnie wzbudziło, jak widok tych ogromnych na sześć stóp wystających piersi. Brodawka była gruba jak połowa mojej głowy, a jej kolor równie jak całych piersi, tak był plamami i krostami upstrzony, że nic nie mogło być bardziej odrażającego; miałem bowiem sposobność oglądać je w bliskości,

stojąc na stole, kiedy ona usiadła, dla wygodniejszego karmienia dziecięcia. Myślałem wtedy o delikatnem ciele naszych dam europejskich, które nam się tylko takiem wydaje, będąc proporcjonalnej względem nas wielkości; lecz mikroskopem, najdelikatniejszego nawet nie moglibyśmy bez wstępu oglądać. Przypominam sobie, że w *Lillipucie* drobni ludzie tameczni wydawali mi się być najpiękniejszymi; a gdym o tem z pewnym tamtejszym uczonym, przyjacielem moim, rozmawiał, powiedział mi, że twarz moja piękną i delikatną jest, gdy ją z ziemi ogląda, lecz z bliska stojąc na ręce mojej, okropne na nim czyni wrażenie. W skórze widzi wielkie dziury, włosy mojej brody mają być grubsze, jak szczeciny dzikiej świni, a od twarzy mojej pstrego koloru, nie ma nic nieprzyjemniejszego; chociaż, niech mi wolno będzie to o sobie mówić, w mojej ojczyźnie byłem za przystojnego i bardzo podobać się mogącego człowieka poczytany, a w podrózach bardzo się mało opaliłem. O damach zaś dworu cesarskiego miał przeciwne mojemu zdanie; jednej bowiem twarz wydawała mu się być pełną krostek, usta drugiej za wielkie i szerokie, innej nos za długi lub gruby, a tego wszystkiego ja nic dostrzedz nie mogłem. Nie chciałem tych uwag pominąć acz zbytniemi

sie zdawać mogą, ażeby łaskawy czytelnik nie powziął mniemania, iż olbrzymi ten naród był istotnie brzydkim: przeciwnie, przypatrując się rysom mojego pana, któren tylko był dzierżawcą, stojąc na ziemi, w odległości 60 stóp od jego twarzy, wydawały mi się być proporcjonalne i kształtne.

Po jedzeniu, pan mój poszedł do swoich robotników, i ile z jego głosu i poruszeń dorozumiewać się mogłem, zalecił żonie swojej mieć o mnie troskliwe staranie. Będąc bardzo znużonym, spać mi się zachciało: skoro to pani moja spostrzegła, wzięła mnie i położyła na własnem swem łóżku, przykrywając białą chustką do nosa, która większa i grubsza była od głównego żagla okrętu wojennego.

Przez dwie godziny przeszedł spałem, ale bardzo niespokojnie: śniło mi się o żonie mojej i dzieciach. Obudziwszy się byłem bardzo smutny, a nadzwyczajna obszerność pokoju, w którym się znajdowałem, jeszcze bardziej smutek mój powiększała: miał bowiem dwieście do trzystu stóp szerokości a dwieście wysokości. Łóżko, na którym leżałem miało dwieście stóp szerokości. Pani moja poszła do swych zatrudnień domowych i zamknęła mnie tymczasem na klucz. Łóżko było na ośm łokci wysokie: naturalna potrzeba nagliła mnie do zejścia. Choćbym się był odważył

na głośne wołanie, cóżby mi to pomogło! odległość pokoju od kuchni była dla mojego głosu zanadto wielka. W takim położeniu, nie do wyobrażenia przykrem, napadnięty zostałem przez dwa ogromne szczury, które wdrapawszy się po frankach na łóżko, ze wściekłością się na mnie rzuciły; jeden z nich już zbliżał się do mojej twarzy, gdy niezmiernie przestraszony porwałem się do szpady. Natarły na mnie z przodu i z tyłu, a jeden już nawet ciągnął mnie za kołnierz; lecz odebrał za tę bezprzykładną zuchwałość zasłużoną karę, bo szpada moją przebiła mu brzuch na wylot i padł martwy u nóg moich; co towarzysz jego spostrzegłszy, uciekł, otrzymawszy jednak już w ucieczce znaczną ranę w grzbiet, tak, że podłogę krwią zboczył. Po tak rycerskim czynie, przechadzałem się trochę po łóżku, dla ochłonięcia ze strachu. Żarłoczne te zwierzęta były wielkości najroślejczych brytanów, ale dziksze i obrotniejsze, a gdybym idąc spać, szpadę moją był odpsał, niezawodnie byłbym został pożarty. Widząc, że ten, którego śmiertelnie zraniłem, jeszcze cokolwiek oddycha, a nie mogąc się odważyć ująć go i wyrzucić z łóżka, które krwią broczył; dobiłem go więc mocnem cięciem w gardło, po czem zmierzylem jego ogon; był długi blisko na trzy łokcie.

Gdy wkrótce potem pani moja nadeszła i zobaczyła mnie krwią zbroczonego, zlekła się niezmiernie, i przybiegłszy do mnie wzięła mnie troskliwie na rękę. Pokazałem jej z dumą zamordowanego szczura i znakami dałem jej do zrozumienia, że mi nie złego się nie stało, tylko że mam potrzebę i na ziemię muszę być zaszczepionym: co też uczyniła. Zbliżyłem się do drzwi i pokazałem ręką, że chciałbym wyjść: nie rozumiała mnie z początku; bo powiedzieć jej czego chcę nie mogłem, a znak dosyć przyzwoity wynaleść trudno mi było: nareszcie domyśliła się; wzięła mnie więc, zaniosiła do ogrodu i na ziemię posadziła. Oddaliłem się prędko, dając jej znak ażeby za mną nie szła ani się oglądała, ukryłem się w szczawiu — i lżej mi się zrobiło.

Łaskawy czytelnik wybaczy, że się zatrzymuję nad szczegółami na pierwszy rzut oka małej wagi wydawać się mogącemi, lecz popolity tylko człowiek za czcze i niepotrzebne osądzić je może; dla filozofa zaś będą wielką pomocą do rozszerzania swych myśli i wyobraźni ku polepszeniu stanu społeczeństwa. Było to też głównym moim zamiarem wydając te i inne moje podróże, unikałem wszelkich upiększeń tak co do języka jak i naukowości, i tylko li prawdę najściślejszą miałem na celu. Podróż ta tak wielkie i głębokie na mnie

zrobiła wrażenie, tak mocno się wszelkie jej okoliczności w pamięć moją wbiły, że opisując ją, nie prawie nie opuściłem. Przy przejrzeniu jednak rękopismu, wykreśliłem niektóre miejsca z obawy, abym nie nudził drobiazgowością czytelnika, co niektórym podróżującym słuszenie zarzucić można.

ROZDZIAŁ II.

Obraz córki dzierżawcy. Autor zaprowadzony zostaje do pobliskiego miasta na jarmark, a stamtąd do stolicy.
Zdarzenia w tej podróży.

Moja pani miała dziewięcioletnią córeczkę z bardzo pięknymi zdolnościami; gdyż z wielką już zręcznością umiała igłą robić, i swoją lalkę jak najładniej ubierać. Tak mi była przychylną, że przy pomocy matki, urządziła dla mnie w lalki kolebce bardzo wygodne posłanie, wsadzono ją do szufłady, a tę do wiszącej tarcicy przymocowano, dla zabezpieczenia mnie przeciwko szeszuirom. Łóżko to zatrzymałem przez cały pobyt mój w domu dzierżawcy. Roztropna ta dziewczynka widziała tylko dwa razy jakem się rozbierał, i już z największą zgrabnością potrafiła uczynić mi tę przysługę; na co tylko zezwalałem na jej konieczne żądanie. Uszyła mi sama sześć koszul i inną bieliznę, z najdelikatniejszego płótna jakie można było dostać (które

jednak tak było grube jak żaglowe), i sama mi zawsze tę bieliznę prała. Była też moją nauczycielką języka krajowego, powiadając mi zawsze nazwisko rzeczy, które od niej żądałem, tak, że w krótkim czasie mogłem się dosyć dobrze wysłowić. Miała serce prawdziwie dobre, a nawet wielkość jej, nie była proporcjonalnie tak uderzającą jak innych jej współziomków, gdyż wysokość jej tylko czterdzieści stóp wynosiła. Dała mi imię *Grildrig*, wyraz ten jest bliskoznaczącym z łacińskim *homuncules*, włoskim *uomicciuolo*, co znaczy *człowieczek*. Nigdyśmy się nie rozłączali, i jej winieniem ocalenie moje w tym kraju. Dałem jej imię *Glumdarklitch* co znaczy, mała piastunka: najtroskliwsze też miała o mnie staranie, i byłbym najniewdzięczniejszym, gdybym o jej poświęceniu się dla mnie nie wspomniał. Najgorętszem jest mojem życzeniem, być kiedyś w stanie odwdziżyć się jej za wyświadczony mi dobrodziejstwa, zamiast, czego się bardzo obawiam, że się stałem niewinną przyczyną jej niedoli

Tymczasem rozgłosiło się, że mój pan znalazł na polu małe zwierzątko wielkości *Splaknoka* (zwierzę na 6 stóp wielkie) mające zupełny kształt i budowę człowieka, jego działania naśladowające, mówiące swoim małym osobliwym językiem, i które nawet kilka wy-

razów języka krajowego się nauczyło; do tego prosto chodzi, jest łaskawe i grzeczne, na każde zawołanie posłuszne, wszystkie rozkazy najdokładniej wykonywające, a twarz jego i budowa ciała mają być tak subtelne, jak najdelikatniejszej i najlepszego urodzenia trzechletniej dziewczynki.

Przyjaciół mego pana, także dzierżawca, mieszkający w sąsiedztwie, odwiedził go umyślnie aby się osobiście o tem wszystkim mógł przekonać. Przyniesiono mnie więc i na stole postawiono, po którym maszerując, szpadę wyjmowałem i wkładałem, przyczem ciągle mu się kłaniałem. Pytałem się go w jego własnym języku jak się ma, i witałem najgrzeczniej: to wszystko podług rozkazów i przepisów mojej małej nauczycielki. Człowiek ten stary i osłabionego wzroku, włożył okulary dla lepszego przypatrywania się, z czego niezmiernie śmiać się musiałem, gdź jego oczy szklami jeszcze powiększone, wydawały mi się jak dwa księżycy w pełni. Żona i dzieci mego pana, z tej samej przyczyny nie mogli się wstrzymać od śmiechu, co go mocno rozgniewało. Wyglądał jak ukończony sknera, i był nim też na moje nieszczęście w całym znaczeniu, dając memu panu podłą radę, pokazywania mnie publicznie za pieniądze, a to na jarmarku w miasteczku pobliskim,

dwadzieścia i cztery mile tylko od naszego mieszkania odległem. Widząc, że mój pan z wielkiem zajęciem mówi z tym człowiekiem, domyślałem się, że ze mną coś przedsięwziąć zamierzają.

Nazajutrz dowiedziałem się od *Glumdalclitch*, że niespokojność moja nie była bezzasadną. Dobra ta dziewczyna z matki swej wszystko wybadła, niezmiernie przeto była zasmuconą; położyła mnie na swej piersi i rzewnie płakała, mocną trwogą przejęta, aby mnie ogromni i nieokrzesani widzowie nie zgnetli lub pokaleczyli, obchodząc się ze mną po swojemu. Poznała też moją skromność i poczucie honoru, i pojęła łatwo moje oburzenie, widzieć się być wystawionym na widok najpodlejszego pospółstwa. Rodzice, mówiła, przyrzekli mi, że *Gildrig* ma wyłącznie do mnie należeć, ale widzę że mi pójdzie jak roku przeszłego, kiedy przyrzeczone mi jaśnie, skoro stłuszciano, rzeźnikowi sprzedano. Więcej ją nawet los mój smucił niżeli mnie samego, gdyż nadzieja odzyskania wolności nigdy mnie nie opuściła, co zaś do hańby, być jako potwora traktowanym i pokazywanym; pocieszałem się myślą, że jestem w tym kraju zupełnie nieznanym, i że nawet w mojej ojczyźnie nie może mego honoru splamić, gdyby się o tem dowiedziano, bo i król

Wielkiej Brytanii, znajdując się w podobnym położeniu, na toż samo byłby wystawiony.

Pan mój usłuchał rady swego przyjaciela, i zapakowawszy mnie w pudło, zawiózł na jarmark; wziął też na konia po za siebie, moją małą piastunkę *Glumdalklitch*. Pudło było ze wszystkich stron zamknięte, i tylko małe drzwiczki miało do wyjścia i kilka dziur dla powietrza. Dobra moja piastunka była tak o mnie troskliwą, że mi włożyła do pudła materac, dla wygodniejszego leżenia; lecz mimo to zostałem mocno potłuczony i zбитy w tej podróży, chociaż pół godziny tylko trwała. Każdy krok olbrzymiego konia wynosił przynajmniej czterdzieści stóp, a klus był tak wysoki, że najgwałtowniejsza burza na morzu większego wstrząśnienia nie sprawia. Podróż ta trwała tak długo, jak droga z Londynu do St Albans. Mój pan wstąpił na drodze do oberży, gdzie często zapewne bywał, a naradziwszy się z gospodarzem, dobrym swoim znajomym, najął *Galtruda* czyli wywoływacza, ażeby ten obwieścił w mieście, że w oberży pod *zielonym orłem* wystawione jest na widok publiczny bardzo rzadkie stworzenie, wielkości *Splaknoka*, mające zupełny kształt człowieka, umięjące kilka wymówić wyrazów, i niezliczone bardzo ucieszne sztuki pokazujące.

Postawiono mnie na stole, w największym pokoju oberży, trzysta stóp kwadratowych objętości mającym. Moja piastunka stała na krzeselku przy stole, aby bacność na mnie dawać mogła, jakoteż rozkazywać mi co mam czynić. Dla unikania wielkiego natłoku, pan mój nie wpuszczał więcej jak trzydzieści osób do pokoju. Przechadzałem się po stole, stosownie do rozkazów mojej piastunki, zadawała mi też kilka nietrudnych dla mnie pytań, na które ile możności najlepiej i najgłośniej odpowiadałem. Obracałem się często do widzów i witałem ich grzecznie. Wziąłem narpstek wina, który mi *Glumdalklitch* zamiast kubka podała, i wypróbowałem go za ich zdrowie. Wyjąłem moją szpadę i machałem nią jak nasi fecht mistrze. Piastunka dała mi kawałek żdzbla, którym miasto piki egzercyrowałem, dobrze się bowiem tego nauczyłem w młodości. W tym dniu pokazywano mnie dwunastu takim towarzystwom, a przed każdym musiałem powtórzyć wszystkie te ćwiczenia i głupoty, co mnie tak zmęczyło i zmardıwiło, że się prawie ruszać więcej niemogłem.

Ci, którzy mnie byli widzieli, tak dziwne o mnie opowiadali rzeczy, a osobliwie o niezmiernej małości mojego wzrostu w porównaniu ze swoim, że lud z niecierpliwości chciał drzwi wysadzić dla dostania się do mnie.

Przez wzgląd na własny interes pan mój nie pozwolił, ażeby się mnie kto, oprócz mojej piastunki dotykał, dlatego otoczył stół ławkami w tak znacznej od tegoż odległości, że mnie nikt dosięgnąć nie mógł. Lecz złośliwy pewien student rzucił mi orzech laskowy na głowę, i śmierć moja byłaby nieochybna gdyby mnie był trafił, bo orzech był wielki jak bania, i z tak nadzwyczajną siłą został rzucony, że byłby mi niezawodnie czaszkę zgruchotał. Miałem jednakże to zadowolenie, że widzowie rozgniewani o to, wyszturkali go porządnie i z sali wyrzucili.

Pan mój ogłosił, że na przyszyły jarmark znowu mnie będzie pokazywał, tymczasem wystarał się o wygodniejsze dla mnie pudelko, bo pierwsza podróż i bezustanne natężania ku zabawie licznych widzów, tak mnie osłabiły, że ani mówić, ani na nogach więcej trzymać się nie mogłem.

Po trzech dniach dopiero przyszedłem cokolwiek do siebie, ale we własnym nawet mieszkaniu nie miałem spokojności, bo znaczniejsi mieszkańcy, do których sława moja w odległość trzystu mil doszła, przyjeżdżali i przychodzili do mieszkania mojego pana, dla widzenia mnie. Jednego dnia przynajmniej trzydzieści takich osób przyszło z żonami i dziećmi, a od każdej takiej rodziny brał mój

pan zapłatę, jakby za pełną widzownię. Przez niejaki czas ani jednego dnia nie miałem odpoczynku (wyjąwszy środę, która u nich niedzielę stanowi), chociaż mnie do miasta nie zaniesiono.

W nadziei wielkiego zysku, postanowił mój pan, pokazywać mnie we wszystkich znaczniejszych miastach królestwa.

W tym celu opatrzył się we wszystkie rzeczy potrzebne do wielkiej podróży, uporządził sprawy domowe, a pożegnawszy się z żoną, dnia 17. sierpnia 1703 r. blisko we dwa miesiące po mojem przybyciu, wyjechaliśmy do stolicy w środku kraju leżącej, i 500 mil od naszego mieszkania odległej.

Wziął też ze sobą na konia córeczkę swoją, która mnie w pudelku do ciała przywiązaniem nosiła. Z wielką troskliwością obłożyła ściany najmiejszem sukniem jakie dostać mogła, abym nie tyle przez trzęsienie cierpiał. Mieliliśmy też ze sobą chłopca, który z pankunkiem za nami jechał.

Pan mój zamierzył sobie pokazywać mnie nie tylko we wszystkich miastach, znaczniejszych miasteczkach i wsiach, ale nawet nie opuścić zamków szlacheckich niedaleko drogi leżących: słowem, wszędzie gdzie tylko dochodu mógł się spodziewać.

Nie bardzo wiele na dzień jechaliśmy,

najwięcej 80 do 100 mil, gdyż *Glumdalkitch*, dla ochronienia mnie od zanadto wielkiego utrudzenia, skarżyła się często, że kłusowania konia znieść nie może. Czasem wyjmowała mnie z pudelka, ażebym mógł świeżego używać powietrza i kraj wygodniej oglądać, przyczem jednak zawsze mnie na sznurku trzymała.

Przeprawiliśmy się przez pięć lub sześć rzek, daleko szerszych i głębszych od Gan-gu i Nilu a żaden strumień nie był tak mały jak Tamiza przy moście londyńskim. Dziesięć tygodni trwała ta podróż, i przez ten czas w ośmnastu wielkich miastach publicznie byłem pokazywany, nie rachując wsi i prywatnych mieszkań wiejskich.

Dnia 26. października przybyliśmy do stolicy, w ich języku *Lorbruldru* czyli *Duma świata* zwanej. Pan mój najął sobie mieszkanie na głównej ulicy niedaleko pałacu; i kazał natychmiast poprzylepiać afisze obejmujące szczegółowy opis mojej osoby i moich talentów.

Za pozwoleniem wielkiego Stardrala. — Dziś dnia 27. komety będzie wielkie przedstawienie ludzkiego Spłaknoka czyli Karła nad Karlami tudzież zadziwiających ćwiczeń gimnastycznych tego osobliwego stworzenia. — Dzieci niedorosłe 35 stóp płacą połowę. Mikroskopów dostać można w kasie.

Sala przez pana mojego najęta, była blisko 300 do 400 stóp szeroka, a stół na którym miałem występować, miał 60 stóp średnicy; ten obtoczył palisadami, ażebym nie spadł. Dziesięć razy na dzień pokazywano mnie, i zawsze z wielkiem zadziwieniem i ukontentowaniem od publiczności byłem przyjmowany. Znałem już dosyć dobrze język krajowy i rozumiałem prawie wszystko co do mnie mówiono. I czytać cokolwiek nauczyłem się u *Glumdalkitch* która i w domu i w podróży, tak gorliwą była moją nauczycielką, że już całe okresy mogłem zrozumieć i wytłómaczyć. Miała zawsze przy sobie małą księżeczkę, nie większą jak u nas atlas; był to mały katechizm dla młodych panien, zawierający główne zasady religii: na tej książce uczyła mnie czytać i tłómaczyła wyrazy.

ROZDZIAŁ III.

Autor przywołany do dworu. Królowa kupuje go od dotychczasowego pana i przedstawia królowi. Dysputuje z największymi uczonymi J. K. M. Urządząją dla niego w pałacu mieszkanie. Staje się faworytem królowej. Broni honoru swej ojczyzny. Kłóci się z karłem królowej.

Cierpienia i bezustanne uciążliwości mocno moje zdrowie nadwęgryły; im więcej pan mój przezemnie zarabiał, tem bardziej powiększało się jego nienasycone łakomstwo. Straciłem zu-

pełnie apetyt, i tak strasznie schudłem, że jak szkielet wyglądałem. Spozrzegl to mój pan, a sądząc że pewno wkrótce umrę, postanowił korzystać jeszcze z krótkiego czasu, zarobić mną ile tylko być może. Tymczasem przyszedł do niego *Slardral*, czyli szambelan dworu, z rozkazem przyniesienia mnie natychmiast do pałacu, dla rozrywki królowej i dam dworskich.

Niektóre z nich już mnie były widziały, i dziwne rzeczy opowiadały o mojej piękności, grzeczności i zdrowym rozsądku. Królowa i cały dwór byli niezmiernie ze mnie zadowoleni. Padłem na kolana, chcąc pocałować nogę królowej, lecz łaskawa monarchini, podała mi stojącemu na stole, mały swój palec. Objąłem go obydwoma rękami i z największą pokorą przyłożyłem koniec jego do ust moich. Zadała mi kilka ogólnych pytań o mojej ojczyźnie i podróżach które odprawiłem; odpowiedziałem ile możności najwyraźniej i najkrócej. Pytała mnie się, czybym sobie nie życzył zostać na zawsze u dworu. Ukłoniwszy się tak, że aż głowa moja ze stołem, na którym mnie postawiono, zetknęła się, odpowiedziałem: że jestem niewolnikiem mojego pana; gdyby to jednak od woli mojej zależało, szczęśliwym byłbym, mogąc usługi moje Jej królewskiej Mości ofiarować.

Spytała się potem mojego pana, czyby nie chciał mnie sprzedać. Ten sądząc, że mu wkrótce niezawodnie umrę, był bardzo z tej propozycji ukontentowany i tylko tysiąc sztuk złota za mnie żądał, które mu natychmiast odliczono.

Natenczas zbliżyłem się do królowej i rzekłem z pokorą: że gdy teraz jestem najniższym jej sługą i niewolnikiem, ośmielam się prosić Jej Królewskiej Mości aby i *Glumdalklitch*, która przez ten cały czas najtroskliwsze miała o mnie staranie, w swoją służbę przyjęła i chciała dozwolić, aby ta i nadal moją była piastunką. Królowa przychyliła się do mojej prośby, dzierżawca zaś chętnie dał swoje na to przyzwolenie, ciesząc się niezmiernie, że córka umieszczoną została u dworu. Co zaś do mojej dobrej piastunki, tej radość była nieograniczona. Poczem pan mój oddalił się i żegnając się ze mną, życzył mi szczęścia w nowej służbie o którą się dla mnie, jak mówił, wystarał; lecz ja mu zimnym tylko ukłonem na to odpowiedziałem.

Zadziwiła ta obojętność królową, która, skoro dzierżawca wyszedł, o przyczynę tego się pytała. Z otwartością odpowiedziałem jej: że mój dotychczasowy pan niczem mnie więcej nie zobowiązał, jak tylko, że niewinnemu przez siebie na polu znalezionemu zwierzęciu

głowy nie strzaskal; ta przysługa sownie wynagrodzoną została, wielkim zyskiem, który miał z pokazywania mnie po całym kraju za pieniądze, i sumą, którą od J. K. M. dostał; życie zaś moje, przez czas pobytu mego u niego było tak nędzne, tak uciążliwe, zdrowie moje przez bezustanne trudy i natężenia ku zabawie pospółstwa tak dalece nadwężone zostało, że jedynie z obawy abym wkrótce nie umarł, za tak umiarkowaną cenę mnie sprzedał. Lecz zostając teraz pod wysoką opieką, tak wielkiej i łaskawej monarchini, będącej ozdobą natury, ulubienicą świata, rozkoszą poddanych, fenixem między stworzeniem; mam niepłonną nadzieję, że obawa dotychczasowego mego pana bezzasadną się okaże, i że już nawet przez wpływ jej prześwietnej przytomności, siły moje czują znacznie pokrzepione.

To było treścią mojej do królowej przemowy, w której wiele popełniłem błędów, i nie bardzo płynnie się wyraziłem.

Mimo to królowa mnie wysłuchała z łaskawem pobłażaniem, i mocno była zdziwiona, widząc w tak małym stworzeniu tyle dowcipu i rozsądku. Wzięła mnie na rękę i zaniósła do króla, który wtenczas w swoim gabinecie się znajdował.

Był to poważnego charakteru i surowej twarzy monarcha, który nie dojrawszy na

pierwszy rzut oka mojej postaci, spytał się ozięble królowej, jak dawno tyle w *Splaknoku* znajduje upodobania (za takie bowiem zwierzę mnie miał). Lecz dowcipna i rozumna królowa, postawiwszy mnie łagodnie na królewskim stoliku do pisania, rozkazała ażebym sam opowiedział czem jestem; co też wyraźnie i krótko uczyniłem. Przywołano też potem i *Glumdallklutch*, która przy drzwiach gabinetu czekała wielką niespokojnością o mnie przejęta. Opowiedziała i ona królowi co się ze mną w domu jej ojca od czasu znalezienia mnie na polu zdarzyło.

Król, chociaż uczony więcej jak który z jego poddanych, a szczególnie doskonały w filozofii i matematyce, sądził jednakże, przypatrzawszy mi się uważniej i nimem jeszcze był mówił, że jestem gatunkiem automatu, przez biegłego bardzo sztukmistrza sporządzonym (mechanika albowiem do wielkiego stopnia doskonałości doszła w tym kraju): lecz usłyszawszy mój głos, i znajdując w mojej mowie myśli rozsądne, był niezmiernie zdziwiony. Opowiadanie moje jakim sposobem dostałem się do kraju, zdawało mu się być niedostatecznym, i nawet mniemał, że to jest wynalazkiem mego dotychczasowego pana, który mnie tego na pamięć nauczył. W takim o mnie uprzedzeniu, zadawał mi

różne pytania, na które mu do rzeczy odpowiadałem, wyjąwszy niektóre błędy i wyrażenia chłopskie, których się w domu dzierżawcy nauczyłem, a nie zgadzające się wcale z językiem dworskim.

Przyzwał potem do siebie trzech sławnych uczonych, którzy podług krajowych zwyczajów służbę w tym tygodniu u dworu odbywali. Ci po długim rozpoznawaniu mojej postaci, zupełnie odmiennego byli o mnie zdania. W tem jednak wszyscy trzej się zgodzili, że podług zwyczajnych praw natury nie zostałem stworzony, bo nie jestem wcale usposobiony do utrzymania mojego życia, ani szybkością, ani możnością drapania się na drzewa, ani kopaniem dziur w ziemi na kryjówki. Z zębów moich które oglądali z największą uwagą, osadzili, że jestem zwierzęciem mięsożernem; ale, ponieważ wszystkie zwierzęta silniejsze są odemnie, myszy zaś polne pędsze; nie mogli sobie wystawić z czego żyję, jeżeli się owadami, ślimakami nie żywię; że zaś to ostatnie być nie może, podjęli się wszyscy trzej nader uczonymi dowodami wykazać.

Jeden z tych filozofów utrzymywał, że jestem zarodkiem lub niedonoszonym płodem, lecz to zdanie odrzucone zostało przez drugich, którzy dowodzili że moje członki są zupełnie wykształcone, i że już nawet przez zna-

cznie długi czas żyć musiałem, co poznać z włosów mojej brody, które mikroskopem dobrze widzieć można. Nie chcieli nawet przypuścić że jestem karłem, bo małość moja jest zupełnie bez porównania, i karzeł najmniejszy w kraju, faworyt królowej, ma 30 stóp wysokości. Po długich sporach, jednomyślnie rozstrzygnęli, że jestem *Replum-Scalcatch*, wyraz równoznaczający co *lusus naturae* (igraszka natury). Ta decyzja odpowiada też zupełnie nowej filozofii europejskiej, której profesorowie, gardząc wykretami naśladowców Arystotelesa, usiłujących swoją niewiadość niemi pokrywać, wynaleźli to dla wszelkiej umiejętności ludzkiej, a szczególnie dla nauk przyrodzonych, tak pożyteczne rozwiązanie.

Po tem, przez uczonych tak stanowczo wyrzeczonym zdaniu, prosiłem i ja o wolność mówienia i obróciwszy się do króla, przedstawiłem mu: że w kraju z którego przybywam wiele milionów mnie podobnych się znajduje, że zwierzęta, rośliny i domy tejsze proporcjonalnej są wielkości, i że zatem niemniej jestem w stanie bronić się i żywić w moim kraju jak każdy poddany Jego Królewskiej Mości. Wzgardliwym uśmiechem odpowiedzieli mi na to uczeni dodając, że się dobrze lekcyi u dzierżawcy nauczyłem. Król rozsądniejszy od tych mędrców, odprawił ich, i kazał przywołać

dzierzawcę, który szczęściem jeszcze miasta nie był opuścił. Pomówiwszy z nim na osobności i porównawszy jego odpowiedź z tem co *Glumdalklitch* i ja powiedzieliśmy, zaczął większą dawać wiarę moim słowom. Prosił potem królowej aby rozkazała mieć o mnie najtroskliwsze staranie i chciał ażeby *Glumdalklitch* i nadal przy mnie została, w przekonaniu, że wielkie mamy do siebie przywiązanie.

Urządono dla niej osobne w pałacu mieszkanie, przyjęto guwernantkę, pokojówkę, i dwie służące do jej usługi; ja zaś wyłącznie jej staraniom powierzony zostałem.

Królowa dała rozkaz nadwornemu stolarzowi, ażeby podług modelu przezemnie i *Glumdalklitch* ułożonego zrobił pudło, mające mi służyć za sypialnię. Z największą biegłością wykonał dane sobie zlecenie, sporządziwszy mi w przeciągu trzech tygodni drewniany pokój szesnaście stóp kwadratowych objętości a dwanaście stóp wysokości mający, z oknami, drzwiami i dwoma przybocznymi gabinecikami, wielkości zwyczajnej sypialni w Londynie; powała była tak kunsztownie zrobiona że można ją było odemknąć; tym sposobem mogła *Glumdalklitch* co dzień wyjąć moje łóżko, a usławszy je nazad włożyć i powałę znowu nademną zamknąć. Ściany były jak najwy-

kwintniej i najwygodniej przez tapicera królowej obite, ażebym przez niezręczność nosicieli lub trzęsienie powozu nie został uszkodzony. Stolarz, ato bardzo biegły w sporządzaniu najdrobniejszych bawidełek, zrobił dla mnie dwa krzesła z kości słoniowej, jako też dwa stoły i szafę na rzeczy. Prosiłem też o zamek do drzwi, ażeby szczury i myszy nie wlażyły. Z największą pracą zrobił mi ślósarz zamek tak mały jakiego w tym kraju dotychczas jeszcze nie widziano, ja zaś większego u największych bram pałaców londyńskich nie widziałem. Królowa kazała sprawić mi odzież z najdelikatniejszej materyi. tak delikatnej jak najgrubsza koldra angielska: te z początku były mi nieznośne, i ledwo dużo później przyzwyczaiłem się do nich. Krój sukien, był podług najnowszej mody krajowej, mieszaniny chińskiej z perską, wogóle jednak był to ubiór przystojny i poważny.

Królowa tak sobie upodobała w mojem towarzystwie, że bezemnie nawet obiadać nie mogła. Stół i krzesło dla mnie umieszczono na stole przy którym Jej Królewska Mość siedziała. *Glumdalklitch* stała też koło stołu i dawała bacność na mnie. Miałem kompletny serwis srebrny, zawierający wszystkie naczynia i narzędzia do jedzenia, które w porównaniu z narzędziami przez królową

używaniem, wydawały się jak cacka dla dzieci: cały ten mój serwis nosiła zawsze *Glumdalklitch* w kieszeni. Z królową nikt więcej nie obiadował, jak księżniczki, jej córki; jedna mająca lat blisko 16, druga 13. — Królowa sama kładła mi zawsze na mój talerz kawałek mięsa, który sam krajałem. co niezmiernie królową i księżniczki bawilo, widząc mnie w miniaturze jedzącego. Każdy kęs królowej (przy najdelikatniejszym żołądku) był tak ogromny, że dwunastu angielskich dzierzawców nie potrafiloby go zjeść, co z początku wielką odrazę we mnie wzbudzało. Całe skrzydło skowronka, kość i mięso zjadała, chociaż daleko większe było od skrzydła tuczonego indyka; kawałek zaś chleba do tego, był większy jak dwa bochenki czterofuntowe. Nóż jej był wielki jak sprostowana kosa, widelce i inne narzędzia były też proporcjonalnej wielkości. Piastunka moja zaniosiła mnie raz do pokoju gdzie dworzanie obiadowali, i wyznać muszę, że widok mnóstwa nożów i widelców w ruchu będących, trwogą mnie wskroś przejął.

W każdą środę, która u nich niedzielę stanowi, król, królowa i cała familia królewska, obiadowali w pokojach króla, który upodobawszy mnie sobie, rozkazał ażeby stół mój i krzesło postawiono niedaleko niego na stole, koło solniczki. Lubił rozmawiać ze mną,

dowiadując się o obyczajach, religii, prawach, rządzie i naukach w Europie, a ja ile możności starałem się odpowiadać jak najlepiej. Rozum jego był tak jasny, rozsądek tak przenikający, że uwagi które robił nad tem co ja mu opowiadałem, były prawdziwie roztropne. Lecz muszę wyznać, że gdym razu pewnego zanadto szczegółowo mówił o mojej kochanej ojczyźnie, o naszych wojnach lądowych i morskich, sporach religijnych, politycznych partjach; król, przesadami swej edukacji przetyty, wziął mnie w jedną rękę, a drugą łagodnie uderzywszy, spytał śmiejąc się, czy jestem Whig czy Tory. Obrócił się potem do stojącego za sobą pierwszego ministra, mającego w ręku białą laskę, prawie tak wielką, jak główny maszt angielskiego wojennego okrętu *Royal Sovereign*, i rzekł: „Jakże wielkość ludzka jest marną, kiedy tak nędzne owady mogą ją naśladować: i oni mają zapewne swoje rangi i tytuły, swoje gniazda i klatki królicze które pałacami nazywają, swoje odznaczające się ubiory, którymi się szczycą, ekwipaże, którymi paradują; kochają się, walczą, klócają się, oszukują i zdradzają jak u nas.“

Tak filozofował nad tem co ja mu o Anglii opowiadałem; lecz któż może sobie wyobrazić moje zmartwienie i oburzenie widząc

moją kochaną ojczyznę, celującą w kunsztach, panią morza, plagę Francyi, władczynią Europy, sławę świata, tak wzdorliwie traktowaną i najdotkliwiej obrażaną. Zemścić się, gdybym nawet chciał, nie mogłem; lecz po niejakiem zastanowieniu się, przyznać sobie musiałem, że wcale nie zostałem obrażony. Przepędziwszy bowiem niejaki czas między tymi ludźmi, tak się do nich przyzwyczaiłem, że nakoniec wszystkie przedmioty które widziałem, wydawały mi się być proporcjonalne i żadnego na mnie nieprzyjemnego wrażenia nie sprawiały z powodu swej wielkości; i zdaje mi się, że gdybym wtedy ujrzał był towarzystwo lordów i dam angielskich, w swych wykwintnych strojach, rozmawiających ze sobą, komplementujących i pyszniących się jak doskonali dworacy, śmiałybym się z nich, tak jak król śmiał się ze mnie. Często nawet, gdy mnie królowa wzięła na rękę i przed zwierciadłem trzymała, z siebie samego śmiać się musiałem: bo nie było nic śmieszniejszego nad porównanie naszych postaci, tak, że mi się zdawało, iż ciało moje istotnie się skurczyło.

Nikt mnie jednak tak nie gniewał i martwił, jak karzeł królowej, który dotychczas za najmniejszego człowieka w królestwie miany, skoro zobaczył jeszcze mniejszego od sie-

bie, stał się niezmiernie wyniosłym. Obchodził się ze mną z największą pogardą, i zawsze kiedy mnie widział stojącego na stole, i rozmawiającego z panami i damami dworu, szydził z mojej drobnej figury. Mściłem ja się za to, nazywając go bratem, wyzywając do pasowania się ze mną, lub dając mu uszczypliwe odpowiedzi, jak to służący dworu czynić zwykli. Jednego dnia tak go na siebie rozgniewałem, że wdrapawszy się na poręcz krzesła królowej, porwał mnie wpół, wrzucił w filiżankę mleka i uciekł. Utonąłbym niezawodnie, gdybym nie był doskonałym pływaczem, bo aż po uszy się zanurzyłem. *Glum-dalklitch* nie była w bliskości, a królowa tak ze strachu przytomność straciła, że nie mogła mnie ratować. Na krzyki moje, piastunka przybiegła i wyciągnęła mnie z filiżanki, gdzie z kwartę mleka połknąłem.

Zaniesiono mnie do łóżka. lecz żadnej mi ta kąpiel nie sprawiła szkody, tylko ubiór mój kompletnie został zepsuty. Karzeł został za to obity, i musiał to wszystko mleko wypić, do którego mnie wrzucił. Stracił też łaskę królowej, która go podarowała swej damie dworskiej, co mnie mocno ucieszyło, bo pierwej czy później byłby się zemścił na mnie.

Już i przedtem przysłużył mi się dobrą

szluzką, za co jeszcze surowsza spotkałaby go kara, gdybym za nim nie był prosił. Królowa miała na swym talerzu wielką kość, z której szpik wyjąwszy, znowu na półmisek położyła. Karzeł zobaczywszy to, korzystał prędko z nieobecności mojej piastunki, porwał mnie, nogi mocno mi przycisnął, w kość całą siłą aż po za szyję wpakował i uciekł. Siedziałem w niej przez niejaki czas, bo nikt nie wiedział, gdzie się podział, a krzyczeń wstydzilem się, nie chcąc ściągnąć uwagi na to śmieszne widowisko. Szkody żadnej nie doznałem, rzadko bowiem ciepłe potrawy na stół królewski dawano, więc nie mogłem się sparzyć, ubiór tylko mój bardzo źle wyglądał. Karłowi tą razą na moją prośbę przebaczone i tylko kilku plagami go ukarano.

Nieraz królowa naśmiewała się z mojej wielkiej bojaźliwości i pytała się mnie, czy wszyscy w mojej ojczyźnie są tak lękliwi. Powodem do tego były nieznosne przykrości, które od much wycierpieć musiałem. Brzydkie te owady, duże jak skowronki, ciąglem swoim zagłuszającym mnie brzęczeniem ani na chwilę pokoju mi nie dawały. Kiedym jadł, rzucały się z zaciętością na mój pokarm i zostawiały mi tam swoje jaja i inne nieczystości dla mnie tylko widzialne, bo krajowcy tak drobnych rzeczy dojrzeć nie mogli. — Czasem

siadały mi na nos lub czoło, i dręczyły mię tem nielitościwie, gdyż przytem czuć je było nieprzyjemnie. Mogłem też wyraźnie widzieć klejowatą materiją, za pomocą której, jak naturalisci utrzymują, te zwierzęta wiszącym ciałem mogą po powale chodzić. Z wielkiem tylko usiłowaniem mogłem je od siebie odstraszyć, a karzeł łapał często mnóstwo tych much i wypuszczał je wszystkie pod mój nos, chcąc mnie tem trwożyć a księżniczki bawić. Jedyny mój ratunek był, walczyć formalnie z temi nienawistnymi zwierzętami, a to nożem, którym je latające w powietrzu przecinałem; i wszyscy się dziwili nad wielką zręcznością, którą przytem okazywałem.

Razu pewnego piastunka postawiła mieszkanie moje przy otwartem oknie, dla nabrania świeżego powietrza (nigdy bowiem nie pozwalałem ażeby je jak klatkę wieszano na gwałdzciu): otworzyłem okno mego pokoju i chciałem jeść kawałek ciasta na śniadanie, gdy ze dwadzieścia os wleciało do mego mieszkania, brzęcząc jak tuzin muzykantów. Jedne rzucały się na ciasto unosząc je kawałkami, inne koło twarzy i głowy mojej chciwie się uwijały i swemi strasznemi żądlami wielkiego strachu mnie nabawiały. Wstawszy, wyjąłem noża i śmiało atakowałem je w powietrzu. Cztery z nich zabiłem, a gdy drugie uciekły, okno

moje zamknąłem. Te owady były wielkie jak kuropatwy; wyciągnąłem zabitym żądła, które miały długość $1\frac{1}{2}$ cala i proporcjonalną grubość. Schowałem je troskliwie i z innemi osobliwościami pokazywałem je potem w Europie. Trzy z nich podarowałem szkole w Gresham, czwarte dla siebie zatrzymałem.

ROZDZIAŁ IV.

Opis kraju. Plan do polepszenia nowszych map krajo-
wych. Pałac króla i stolica. Sposób podróŜowania autora.
Główny kościół.

Chcę dać czytelnikowi krótki opis Brobdingnagu, o ile go mogłem poznać towarzysząc zawsze królowej w jej podróŜach, która jednak nie oddalała się więcej z okręgu swej stolicy *Lorbrulgrad*, jak na 700 mil, oczekując potem powrotu króla granice swego państwa zwiedzającego. Rozległość tego kraju wynosi 6000 mil długości a 5000 mil szerokości. Stąd wniosłem że geografowie nasi zupełnie błędzą utrzymując, że między Kalifornią i Japonią samo tylko jest morze. Ja zawsze byłem zdania, że wielki kraj musi być między niemi, dla trzymania równowagi przeciw wielkiej Tartarii. Geografowie więc powinni mapy poprawić, dołączając ten obszerny kraj do północno-zachodniej Ameryki, i ja jestem gotów być im ile możności w tem pomocnym.

Królestwo to jest półwyspem, graniczącym na północno-wschodniej stronie z łańcuchem gór na dziesięć mil wysokich, które z powodu wulkanów na ich szczycie będących zupełnie są niedostępne. Najwięksi nawet uczeni nie wiedzą jaka rasa ludzi za górami mieszka, ani też czy tam kraj jest zamieszkaný. Z drugich trzech stron otoczeni są morzem. W całym królestwie nie ma żadnego portu, a ujścia rzek do morza, tak pełne są skał wysterczających i morze jest tak burzliwe, że żaden mieszkaniec nie odwaŜa się wypłynąć. Przez to kraj ten z wszelkiej komunikacyi z resztą świata jest wyłączony. Rzeki zaś okryte są zawsze statkami i mają wielką obfitość ryb najwyborniejszych. Rzadko też mieszkańcy łowią ryby w morzu, bo te nie są większe od europejskich, więc dla nich bez najmniejszego znaczenia. Pokazuje się stąd, że natura wyłącznie ten kraj obdarzyła zwierzętami i roślinami tak ogromnej wielkości. Przyczynę zaś tego bardzo osobliwego zjawiska zostawiam filozofom do wynalezienia.

Około brzegów mieszkańcy łowią czasami wieloryby, które są ulubioną żywnością pospolitego ludu, raz nawet widziałem tak wielkiego, że go człowiek ledwo udźwignąć zdołał. Niekiedy i do stolicy dla osobliwości przywoŜą, a nawet na stole królewskim jednego

widziałem: zdawało mi się jednak, że król nie bardzo lubił tę potrawę; może wielkość zwierza odrazę w nim wzbudziła, lubo daleko większe widziałem w Grenlandyi.

Kraj jest bardzo zaludniony, ma bowiem pięćdziesiąt głównych miast, sto mniejszych murami opasanych i wielką ilość wsi. Opis miasta *Lorbrulgrud* będzie może dostatecznym do zaspokojenia ciekawości czytelnika. Miasto to leży nad rzeką, która przechodząc przez nie, dzieli je na dwie równe części. Ma 8000 domów i 600.000 mieszkańców. Długość jego wynosi trzy *glomglung* (około 54 mil angielskich) a dwa i pół *glomglung* szerokości, podług wymiaru przezemnie uczynionego na mapie z rozkazu króla dla mnie sporządzonej. Mapa ta miała 100 stóp długości: chodziłem na niej gołemi nogami, liczyłem stopy i tym sposobem dosyć ścisłego doszedłem rezultatu.

Pałac królewski nie jest regularną budową, ale raczej zbiorem wielu gmachów zajmujących przestrzeń dwóch mil; główne sale są na 240 stóp wysokie przy proporcjonalnej szerokości i długości.

Ja i moja piastunka mieliśmy zawsze do dyspozycyi naszej powóz, dla zwiedzenia miasta i obejrzenia publicznych placów, pałaców i wielkich sklepów. Trzymała mnie zwyczajnie przy sobie w mojem pudle, lecz na prośbę

moją często mnie wyjmowała, ażebym mógł wszystko lepiej oglądać. Powóz nasz miał tak wielką powierzchnię kwadratową jak kościół w *Westminster*, ale nie był tak wysoki; być jednak może, że się w tem omyliłem. Pewnego dnia zatrzymywaliśmy się przed niektórymi sklepami; żebracy korzystając z tej sposobności, cisnęli się hurmem do drzwiczek powozu, przedstawiając mi widok jakiego jeszcze nigdy europejskie oko nie miało.

Kobieta jedna miała raka na piersi okropnie zapuchłej i tak ogromnych dziur pełnej, że w niektórych cały mógłbym się wygodnie zmieścić. Jeden miał wole wielkie jak pięć wałtuchów, drugi chodził na drewnianych nogach 20 stóp wysokich.

Najobrzydliwszem zaś ze wszystkiego był niezliczony owad uwijający się na odzieży tych nieszczęśliwych; członki tego owadu mogłem gołem okiem doskonalej rozpoznawać niżeli europejskich za pomocą mikroskopu, i wyraźnie widziałem że pysk mają podobny do ryja świni. Były to pierwsze, które tu widziałem i miałem wielką chęć anatomicznie je rozbiierać; ale nieszczęściem zostawiłem był instrumenta na okręcie; widok zaś tych zwierząt był tak odrażający, że mi się aż mdło zrobiło.

Oprócz wielkiego pudła zwyczajnego mojego mieszkania, kazała królowa zrobić dla

mnie mniejsze 12 stóp kwadr. objętości i dzie-
sięć wysokości mające, które w podróży było
daleko wygodniejsze i na kolanach mojej pia-
stunki lepiej pomieścić się mogło. Zrobił go
ten sam rzemieślnik co się sporządzeniem
pierwszego tak szaczątnie był odznaczył.
Miało formę czworoboku; trzy jego ściany
miały po jednym oknie dla bezpieczeństwa
opatrzonem kratami, a w czwartej były dwa
skubłe do przeciągnięcia rzemieni, którymi słu-
żący co mnie nosił, pudło do swego ciała
przywiązywał. Tym sposobem towarzyszyłem
królowi i królowej, oglądałem ogrody i odda-
wałem wizyty, kiedy *Glumdalklitch* nie była
przy zupełnem zdrowiu. Dworzanie bowiem
bardzo mnie szanowali i kochali, co przychylności
króla ku mnie, nie zaś moim zasługom
winien byłem. I w podróżach wołałem być
tak wożonym; kiedy mi bowiem trzęsienie
wozu dokuczać zaczynało, służący wyjmował
mnie, brał na konia i stawał przed sobą na
poduszce, gdzie wyborny miewałem widok na
całą okolicę.

Miałem w tem pudełku łóżko i wiszącą
u powały matę, dwa krzesła i stół do po-
dłogi przyśrubowane; a że do podróży mor-
skich byłem przyzwyczajony, ta agitacja ża-
dnego szkodliwego wpływu na moje zdrowie
nie wywierała.

Jeżeli chciałem miasto oglądać, noszono
mnie zawsze w tem pudełku; *Glumdalklitch*
zaś trzymała je na kolanach sama w otwartej
siedząc lektyce, przez czterech ludzi króle-
wskiej liberyi noszonej. Lud, który słyszał o
mnie, cisnął się do nas pragnąc mnie widzieć,
Glumdalklitch była też zawsze tak grzeczną,
że mnie wyjmowała i stawiała na swem ręku
abym lepiej mógł być widziany.

Mocno byłem ciekawy widzieć główny ko-
ściół a osobliwie jego wieżę, mającą być naj-
wyższą w całym kraju. Zaniósła mnie tam
moja piastunka; lecz muszę wyznać, że zu-
pełnie omylony zostałem w moich oczekiwa-
niach, bo wysokość jej nawet 3000 stóp nie
dochodziła; a jeżeli weźmiemy pod uwagę
różnicę zachodzącą między wielkością tych
ludzi a naszą, wysokość tej wieży nie tylko
na podziwienie nie zasługuje, ale nawet nie
odpowiada stosunkowo wysokości wieży ko-
ściola w Salisbury. Nie chcąc wszelako uwła-
czać narodowi, któremu największą wdzięczność
winienem, muszę dodać: że co tej wieży na
wysokości brakuje, pięknnością i gruntownością
budowy sownie jest wynagrodzonym. Mury
z ciosowych kamieni wielkości 40 stóp kw-
dratowych, mają 100 stóp grubości i są ozdo-
bione kolosalnymi z marmuru posągami bogów
i cesarzów rzeźbisto w niżach ustawionemi.

Zmierzyłem mały palec jednego z tych posągów, który się był odłamał i leżał między gruzami i znalazłem, że był na cztery stopy i jeden cal długi. *Glumdalklitch* obwinęła go w chustkę, wzięła ze sobą do domu i schowała między inne bawidelka, w których, jak każde dziecko, miała wielkie upodobanie.

Kuchnia królewska jest pyszną sklepioną budową, mającą 600 stóp wysokości. Największy piec jest o dziesięć kroków mniejszy w obwodzie, niżeli kopuła kościoła Ś-go Pawła w Londynie, którą dla porównania za powrotem moim zmierzyłem. Ale gdybym chciał opisać ruszt kuchenny, ogromne garnki i kotły, sztuki mięsa na roznach, nie danoby mi wiary, lub posadzono o przesadę podróżującym właściwą. Dla uniknienia tego zarzutu, zanadto może daleko ostrożność posunąłem i w drugą ostateczność wpadłem; a wraże gdyby to moje dzieło na język brobdygański zostało przetłómaczone, król i naród czytając je, mieliby obawiam się słuszną przyczynę uskarżać się, że przez fałszywe wszystkiego zmniejszanie krzywdę im wyrządziłem.

Król nie ma więcej jak 600 koni w swojej stajni, są one 50 do 60 stóp wysokie. Jeżeli podczas uroczystości jakiej wyjeżdża, natenczas towarzyszy mu gwardya z 500 do 600 kawalerzystów, od której, z początku myślałem, że

nie ma nic wystawniejszego; lecz widok jednej części armii w szyku bojowym ustawionej, daleko większe zrobił na mnie wrażenie.

~~~~~

## ROZDZIAŁ V.

Niektóre awantury autora. Stracenie złoczyńcy. Autor pokazuje swoją zręczność w żeglarsztwie.

Przyjemne miałbym w tym kraju życie, gdyby małość moja nie wystawiała mnie ciągle na przykre i śmieszne przygody, z których kilka czytelnikowi opowiem. Często brała mnie *Glumdalklitch* ze sobą do ogrodu dworskiego, wyjmowała mnie z pudła, trzymała na ręku lub sadzała na ziemię, ażebym się przechadzał. Jednego dnia karzeł królowej (przed utratą jeszcze jej łaski) znajdował się razem z nami w ogrodzie, i gdy mnie piastunka na ziemię puściła, zszedłem się z nim przypadkiem pod karłowatą jabłonią. Chcąc pokazać mój dowcip, nie mogłem się wstrzymać abym mu nie przyciął porównyując go z tem drzewem (które i w języku brobdygańskim odpowiednie ma nazwisko). Złośliwiec nie zaniechał zemścić się tej mojej przymówki, i zobaczywszy mnie przechadzającego się pod tem drzewem, zatrząsł jedną gałęzią tak mocno, że z tuzin jablek, jak becził brystolskie dużych na mnie spadło. Jedno, jakem się schylił, trafiło mnie

w grzbiet i obaliło na ziemię. Nie odniósłszy stać wielkiej szkody i będąc sam do tego przyczyną, nie oskarżyłem karła.

Innego razu piastunka moja posadziła mnie na trawniku, a sama bawiła się ze swojemi towarzyszkami w niejkiej odległości. W tem nagle powstała gwałtowna burza z takim gradobiciem, że w momencie na ziemię powalony, strasznie przez grad zbity zostałem. Z największem usiłowaniem czołgając się na czworakach, ledwo zdołałem schronić się pod macierzankę: tak jednak okropnie stłuczony zostałem żem przez dziesięć dni nie mógł wychodzić. Zadziwiającem to wcale być nie powinno; bo wszystkie rzeczy w tym kraju mają wielkość gigantyczną w stosunku do nas, tak też i grad, który gdy dla przekonania się zmierzyłem i odważyłem, był dziesięć razy większy niż u nas w Europie.

Piastunka moja zaniósła mnie raz jednego do ogrodu, ale dla oszczędzenia sobie trudu nie wzięła ze sobą pudła, i posadziła mnie na bezpieczne i spokojne miejsce; bom jej często prosił, abym się mógł bez przeszkody oddać moim myślom. Podczas jej nieobecności, mały wyżeł, należący do jednego z ogrodników, wleciał do ogrodu, zaczął się kręcić w tej stronie w której ja siedziałem, a prowadzony swoim węchem przybiegł prosto do

mnie, wziął mnie w pysk, zaniósł do swego pana machając ogonem i położył mnie przy nim najostrożniej na ziemię. Pies był tak wyuczony, że mi żadnej boleści ni szkody w ubiorze nie sprawił, ale ogrodnik zobaczywszy mnie, którego dobrze znał i niezmiernie lubił, mocno był przestraszony. Podniósł mnie więc łagodnie i pytał się z największą troskliwością, jak się mam, ale ja ze strachu i przez nadzwyczajną prędkość z jaką mnie pies niósł, nie mogłem ani słowa wymówić. Zaniósł mnie natychmiast do mojej piastunki, która nie zastawszy mnie w miejscu gdzie mnie zostawiła, wielką trwogą była przejęta. Gniewała się mocno na ogrodnika będącego przez swego psa przyczyną jej strachu, a bojąc się bardzo gniewu królowej zupełnie o tem zdarzeniu zamilczała; ja zaś także przed nikim o tem wspomnieć nie chciałem w przekonaniu, że mi to wielkiego honoru zrobić nie może.

Z powodu tego przypadku postanowiła *Glumdalclitch* nie puszczać mnie więcej od siebie za domem. Już dawno takiego postanowienia się lękałem, ukryłem więc przed nią wiele przygód, które mi się zdarzały. — Razu jednego kania lecąc ponad ogrodem rzuciła się na mnie, i pewno by mnie porwała i uniosła, gdybym się nie bronił szpadą i ukrył



w gęstym szpalerze. Innego razu wpadłem aż po za szyję w dziurę przez kreta wykopaną, ledwo mogłem z niej wyleść, a odzież moją całkiem zwałłem. Raz małym nogi sobie nie złamał; gdy myśląc głęboko o drogiej ojczyźnie, potknąłem się o ślimaczą skorupę.

Nie mogę istotnie powiedzieć czy mi to przyjemność czy zmartwienie sprawiało, widząc że ptaki zupełnie mnie się nie lękały i w mojej obecności z największą spokojnością za żywnością się uganiały, jakby żadnego stworzenia w bliskości nie było. Jeden drozd był nawet tak zuchwały, że wyrwał mi kawałek ciasta z ręki, co mi *Glumdalclitch* na śniadanie dała. Jeżeli chciałem złapać którego ptaka, śmiało się do mnie obrócił i dziubem mi groził, a potem jakby się nic nie stało, najspokojniej koło mnie skakał szukając robaków lub innego pożywienia. Lecz raz rzuciłem wielki kij tak zreźniętym na czeczotkę, że ją obaliłem; wziąłem ją zatem na szyję i wlokłem do miejsca gdzie moja piastunka była; ale ptak, który tylko był zagłuszony, ocucił się i tak mocno zaczął mnie bić skrzydłami, iż pewno musiałbym go puścić, gdyby mi służący w pomoc nie przyszedł. Nazajutrz dostaliśmy na obiad kawałek z mojego połowu. Czeczotka ta była wielka jak łabędź angielski.

Panny honorowe dworskie prosiły często

*Glumdalclitch* ażeby ze mną przychodziła do nich, chcąc się mną bawić i oglądać mnie z bliska. Rozbierały mnie czasami do naga i kładły całego na swych piersiach, co mi wielką nieprzyjemność sprawiało, z powodu mocnego odoru ich ciała: nie mówię o tem, aby uwłaczać tym damom, które bardzo szacuję; lecz mniemam, że proporcjonalna moja małość czyniła zapewne zmysł mój powonienia zanadto delikatnym, i że te damy nie były pod tym względem krajowcom lub sobie mniej przyjemne od naszych dam angielskich. Przy tem wszystkim odor ich naturalny nie miał tyle dla mnie nieprzyjemności ile perfumy przez nich czasem używane, których zapach zawsze mi straszne mdłości sprawiał. Przypominam sobie, że w *Lillipucie* dobry jeden mój przyjaciel uskarżał się jednego dnia letniego, w którym przez mocną agitacją ciała moje było rozgrzane, na nieznośny odor mojego ciała, lubo na czystość więcej może uważam niż większa część mojej płci. Pochodziło to niezawodnie stąd, że jego węch był w stosunku do mnie, jak mój do tego narodu. Muszę jednak wyznać że królowa i piastunka moja miały najdelikatniejsze i najpiękniejsze ciało i pachnęły jak która z pięknych moich roszczek.

Największe nieprzyjemności sprawiały mi

te damy przez to, że się ze mną obchodziły jakbym zupełnie nic nie znaczył. Rozbierały się w mojej obecności, i nawet koszulę zdejmowały, a stojąc na toalecie musiałem je tak oglądać. Był to widok dla mnie okropny widzieć skórę ich chropowatą, podziurawioną, z włosami jak najmocniejszy szpagat grubemi, opuszczając inne szczegóły. Nawet nie wstydzily się przedemną zadosyc czynić pewnej naturalnej potrzeby, przyczem napełniały naczynie jak trzy beczki wielkie. Najpiękniejsza z tych dam, panienska lat najwięcej 16 mająca, bawiła się mną sadzając mnie na końcu jednej piersi, robiąc ze mną i inne podobne sztuczki, któremi nie chcę nudzić czytelnika, tak, że m prosił *Glumdalklitch* aby mnie do tej damy więcej nie nosiła.

Jednego razu kuzyn guwernantki prosił jej i *Glumdalklitch*, ażeby były obecne przy traceniu złoczyńcy, który przyjaciele jego był zamordował. Piastunka moja dobrego i czulego serca z trudnością dała się do tego nakłonić; ja zaś chociaż nie jestem lubownikiem podobnych widowisk, nie mogłem jednak przewieść na sobie, abym tak nadzwyczajnej rzeczy nie widział i dałem się namówić. Przywiązano zbrodniarza do krzesła na szafocie, i jednym cięciem pałasza czterdzieści stóp długiego głowę mu ucięto. Krew z artery i wen w tak

wielkiej masie i do takiej wysokości wytrysnęła, że fontanna wersalska wcale w porównaniu z tem iść nie może, a głowa z tak okropnym trzaskiem na rusztowanie spadła, że m struchlał, chociaż może w odległości mili angielskiej stamtąd się znajdowałem.

Królowa, która mocno lubiła rozmawiać ze mną o moich podróżach morskich, i zawsze kiedy mnie smutnego obaczyła, rozerwać się starała, pytała się mnie raz: czy umiem robić wiosłem lub kierować żaglem; i czyby takie ćwiczenie nie służyło mojemu zdrowiu. Odpowiedziałem jej, że chociaż z zatrudnienia byłem lekarzem okrętowym, jednakże odbywając niekiedy w potrzebie służbę majtka, znam się cokolwiek na tem, lecz wątpię, czy będę mógł w tym kraju żeglować, gdzie najmniejszy bacik jest większy jak okręt liniowy u nas i czy statek do mojej wielkości i sił stósowny będzie mógł długo płynąć na tutejszej rzece.

Królowa powiedziała mi na to: że jeżeli mogę dać model do potrzebnego mnie statku, to ona każe natychmiast zrobić takowy stolarzowi nadwornemu, i sama wynajdzie miejsce gdzie będę mógł bezpiecznie żeglować. Stolarz bardzo biegly w swem rzemiośle, zrobił podług instrukcyi przezemnie mu dawanych w przeciągu jedenastu dni mały statek z ża-



glami i powrozami, mogący w sobie pomieścić ośmiu Europejczyków.

Jak był gotowy, królowa tak się z tego cieszyła, że wzięwszy go w swój fartuszek zniosła do króla; ten kazał ażeby na próbie wsadzić go do cysterny wodą napelnionej; lecz nie mogłem nim tak kierować, bo zanadto wielka płytkość robieniu wiosłami przeszkadzała. Królowa jednak już przedtem inny plan sobie w tym celu była ułożyła. Kazała bowiem swojemu stolarzowi zrobić koryto 300 stóp długie, 50 szerokie, 81 głębokie, które ażeby nie ciekło, dobrze smołą wylane i tak przy ścianie jednego z przedpokojów pałacu na jej rozkaz umieszczone zostało. Na spodzie był kurek do wypuszczania wody, i dwaj służący mogli go w przeciągu pół godziny znowu naplnić. Tu więc żeglowałem często dla mojej, królowej, jakoteż jej dam rozrywki, które z największem zajęciem przypatrywały się temu, dziwiąc się nad moją zręcznością. Rozwinąłem też czasami żagle i nie potrzebowałem jak tylko sterem kierować, bo damy swemi wachlarzami robiły dostateczny wiatr; a jeżeli tą pracą znużone zostały, służące dmuchały mi w żagle tak, że najłatwiej mogłem statkiem podług upodobania manewrować. Po zabawie, brała *Glumdalklitch* statek, niosła do swego

pokoju i dla wysuszenia na gwioździu zawieszala.

Razu jednego miałem podczas takiego ćwiczenia przypadek, który o śmierć mnie mało nie przypawił. Gdy paż włożył mój statek do koryta, wzięła mnie guwernantka mojej piastunki i chciała do statku wsadzić; lecz nieszcześciem prześliznąłem się jej pomiędzy palce, i spadłbym niezawodnie z wysokości 40 stóp, gdybym przez szpilkę tkwiącą w gorscie tej damy nie został wstrzymany. Głowa szpilki wcisnęła się między moje spodnie i koszulę, i tak wisałem w powietrzu aż mnie piastunka odhaczyła.

Innego dnia służący, który co trzy dni napelniał koryto świeżą wodą, nie spostrzegł że żaba z wiadra do koryta wskoczyła. Leżała spokojnie na spodzie, aż statek, w którym się znajdowałem, został tam wsadzony. Natychmiast wybrała go sobie za wygodne miejsce do odpoczynku i zaczynała wdrapywać się przechylając statek tak mocno, że ja stanawszy na drugiej stronie ledwo mogłem zupełnemu wywróceniu się onego zapobiedz. Wlazłszy na statek zaczęła skakać po nim i przez moją głowę, zarzucając mi twarz i całe ciało swą brzydką flegmą. Lubo ogromna wielkość zwierza strachem i odrazą mnie przejęła, prosiłem jednak *Glumdalklitch* aby

mi w pomoc nie przychodziła chcąc sam sobie z nią poradzić; co mi się też szczęśliwie udało, bijąc ją bezustannie wiosłem aż ją wypędziłem ze statku.

Najniebezpieczniejsza jednak przygoda którą w tym kraju miałem jest następująca: *Glumdalklitch* wyszła razu jednego za interesami lub dla oddania wizyty i zamknęła mnie tymczasem na klucz w swoim pokoju. Dzień był gorący, a przeto okna pokoju jako też mojego pudła były otwarte. Siedząc zamysłony przy stole usłyszałem, że coś przez okno do pokoju wskoczyło i po nim biegało. Mocno przestraszony, odważyłem się jednak wyjrzeć z pudła i zobaczyłem skaczącą po pokoju małpę i robiącą różne grymasy.

Ta po niejakiem czasie do mojego pudła się zbliżywszy, z ciekawością je ze wszech stron obejrzała i przez okna i drzwi ciągle do mnie zaglądała. Schowałem się w najodleglejszy kącik pudła, lecz z wielkiego strachu tak przytomność straciłem, żeś się pod łóżko nie schował. Małpa grymasując przez niejaki czas, skacząc i zaglądając, wypatrzyła mnie nareszcie: wsadziła przez drzwi łapę do pudła, jak kot bawiący się z myszą, i mimo moich usiłowań aby jej umknąć, dostała mnie za połę mojej sukni (z mocnej krajowej materyi zrobionej), wyciągnęła mnie

i posadziła na prawej łapie, jak mamka chcąc dziecię karmić, lub jak nieraz widziałem w Europie małpy bawiące się kotkami. Jeżeli chciałem się jej sprzeciwić, to tak mocno mnie przyciskała, żeś postanowił poddać się zupełnie jej woli. Tak mnie trzymając, drugą łapą łagodnie mi twarz głaskała i pieściła najtkliwiej, mając mnie, jak mi się zdawało, za młodą małpę. W tem usłyszała szelest przy drzwiach pokoju, jakby kto drzwi chciał otworzyć; w gnieniu oka wyskoczyła przez okno którem weszła i po rynnach i ceglach wdrapała się trzema łapami, w czwartej mnie trzymając, aż na dach pobliskiego domu.

Biedna moja piastunka, zobaczywszy mnie w objęciach małpy z największą prędkością mnie unoszącej, przeraźliwy krzyk wydała. Wielki rozruch powstał w całym pałacu, służący polecili po drabiny, i niezliczona masa ludzi przyglądała się siedzącej na dachu małpie, trzymającej mnie na jednej łapie a drugą mnie karmiącej: wyjmowała bowiem z zaliczek niektóre żywności i do ust mi pakowała. Pospółstwo nie mogło się na ten widok od śmiechu wstrzymać, co mu za złe brać nie można; bo wyjąwszy mnie, widok ten musiał być dla każdego najśmieszniejszym. Niektórzy rzucali kamieniami dla spędzenia



małpy, ale tego surowo zakazano, z obawy aby mi głowy nie strzaskali.

Przyniesiono drabiny, po których wielu ludzi na dach wlazło. Małpa widząc się otoczoną, puściła mnie na dach i uciekła. Siedziałem przez niejaki czas w wysokości 500 łokci, największą trwogą przejęty, aby mnie wiatr nie zdmuchnął, lub żebym nie spadł dostawszy zawrotu głowy; lecz jeden żwawy chłopiec, służący mojej piastunki, przylazł do mnie i włożywszy mnie do kieszeni swych spodni, szczęśliwie na dół przyniósł.

Pokarmem, który mi małpa do tust wyphała, mało się nie zadusiłem; piastunka moja wyczyściła mi więc usta małą igłą i dała mi na womity, poczem lepiej mi się zrobiło. Byłem tak osłabiony i pełen guzów od serdecznych uścisków małpich, że przez kilkanaście dni musiałem leżeć w łóżku. Król, królowa i dworzanie dowiadawali się często o mojem zdrowiu; królowa odwiedziła mnie nawet kilka razy. Małpę zabito i dano rozkaz, ażeby od tychczas żadnego takiego zwierza w pobliskości pałacu nie trzymano.

Gdy pierwszy raz po wyzdrowieniu udałem się do króla dla podziękowania mu za jego dobroć, był bardzo łaskaw i żartował ze mnie z powodu mojej awantury. Pytał się mnie: co myślałem znajdując się w łapach małpy?

jak mi pokarm przez nią dawany smakował? czy świeże powietrze na dachu mojego apetytu nie zaostrzyło? i życzył sobie wiedzieć, co bym w takim razie w mojej ojczyźnie był uczynił. Odpowiedziałem mu: że w Europie nie ma żadnych małp, oprócz z zagranicy przywożonych, które są tak małe że się ich lękać nie trzeba. Co się zaś tyczy tej ogromnej bestyi, z którą miałem do czynienia (w rzeczy samej była tak wielka jak słoń), to gdybym z wielkiego strachu nie był zapomniał uciec się do broni (przy tych słowach dumną przyjąłem postawę i uchwyciłem za rękojeść szpady), zadałbym jej w łapę najdotkliwszą ranę.

Wymówiłem to z wielką energią, jako człowiek troskliwy o swój honor i nie dający sobie ubliżać. Mimo to wszyscy śmiać się zaczęli i nawet obecność króla nie mogła ich od tego wstrzymać. Ta okoliczność naprowadziła moją uwagę na nieroztropność człowieka, któren usiłuje chęłpić się w obecności takich, z którymi w żadnym względzie nie może się mierzyć. Podobne postępowanie miałem sposobność widzieć często w Anglii, gdzie ludzie ani urodzeniem, ani rozumem, ani nawet przyjemną powierzchownością nie odznaczający się, ważną i dumną przybierają postać wobec najpierwszych państwa dygnitarzy.

Codzielną nową jaką śmieszna o mnie powiastka krążyła u dworu, i *Glum-dalklitch* chociaż niezmiernie mnie kochała, była tak lekkomyślną, że o każdej głupocie królową natychmiast uwiadamała, chcąc jej tem przyjemność sprawić. Razu jednego piastunka moja cokolwiek słaba pojechała z guwernantką i ze mną na spacer za miasto, dla używania świeżego powietrza. Wsiadła na łące, i *Glum-dalklitch* wyjęła mnie z pudła i posadziła na ziemię ażebym się przechadzał. Na ścieżce, którą chodziłem leżała kupa krowiego gnoju; chciałem się z zrzecznością moją przed damami popisać i przeskoczyć. Rozpędziłem się z daleka, skoczyłem i wpadłem w gnój aż po za kolana. Z największą trudnością potrafiłem się wydostać, i słuchający musiał mi obetrzeć chustką z tej brzydkiej nieczystości. Królowa wkrótce została o tem uwiadomioną, lokaje rozgłaszali też wszędzie, tak, że przez kilka dni wyłącznie moim kosztem się bawiono.

## ROZDZIAŁ VI.

Niektóre wynalazki autora ku zabawie króla i królowej. Pokazuje swoją umiejętność w muzyce. Król wypytuje go o stosunkach Anglii, o czem go autor uwiadamia.

Uwagi króla.

Kilka razy w tydzień byłem zwykle przy wstawianiu króla i miałem sposobność widzieć

jak go cyrulik golił; okropne to wrażenie na mnie sprawiało, bo brzytwa była dwa lub trzy razy większą jak kosa. Wyprosiłem sobie razu jednego u cyrulika kilka włosów z ogolonej brody królewskiej, a podziurawiwszy igłą wąski kawałek drzewa, wsadziłem je i przymocowałem; takim sposobem najlepszy grzebień sobie sporządziłem; gdyż mój zupełnie już był zepsuty i zużywany, a w całym kraju nie mógłbym znaleźć rzemieślnika, któryby potrafił grzebień dla mnie zrobić.

Pamiętam także i inną którą sobie sprawiłem rozrywkę. Prosiłem jedną z pokojówek królowej, aby włosy przy czesaniu królowej wypadające darować mi chciała. Zebrawszy znaczną ilość, poleciłem nadwornemu stolarzowi — co miał rozkaz zrobić mi wszystkie meble jakich tylko będę żądał — sporządzić kilka krzeseł nie większych jak w pudle stojące, i ramy poręczy i siedzenia cienkiem szydłem podziurawić. W tych dziurkach przymocowałem włosy i uplotłem je na sposób krzeseł trzciniowych w Anglii używanych. Gdy były skończone, podarowałem je królowej a ta je w gabinecie swoim umieściła i wszystkim jako wielką osobliwość pokazywała.

Życzyla sobie raz ażebym na jednym z nich usiadł; lecz ja żadnym sposobem nie dałem się do tego nakłonić przysięgając, że wolał



bym tysiąc razy śmierć ponieść, niżeli tak nieszlachetną część mego ciała na wspaniałych włosach Jej król. Mości umieścić. Zrobiłem też, mając wiele zdatności do mechanicznych robót, z takich samych włosów sakiewkę, blisko dwóch łokci długą, z imieniem Jej król. Mości złotymi literami wyrobionem. Podarowałem ją za pozwoleniem królowej mojej piastunce, jednak gdy za szczupłą była nawet dla złotych monet, włożyła do niej różne bawidelka, tyle dla młodych dziewcząt powabu mające.

Król był wielkim miłośnikiem muzyki, często przeto były koncerty u dworu, przy których i ja w mojem pudle bywałem obecny; ale wrzask był tak okropny, że żadnej melodyi rozróżnić nie mogłem. Wszystkie bębny i trąby jakiej królewskiej armii, tuż przy naszych uszach bite i trąbione, nie narobiłyby takiego hałasu jak ta muzyka. Trzymałem się przeto w znacznej odległości od niej, zamykałem okna i drzwi mojego pudła, spuszczałem firanki i natenczas dosyć przyjemną mi się być zdawała.

W młodości mojej nauczyłem się grać cokolwiek na fortepianie. *Glumdarklitch* miała taki instrument w swoim pokoju, i dwa razy na tydzień nauczyciel do niej przychodził. Przyszło mi na myśl zagrać angielską piosnkę

na tym instrumencie, dla zabawy króla i królowej. Ale to bardzo trudną było dla mnie rzeczą, bo instrument był blisko 60 stóp długi a każdy klawisz miał szerokość jednej stopy, tak, że z dobrze rozciągniętymi ramięmi, ledwo 5 klawiszów dosięgnąć mogłem, a chcąc ton wydać, całą pięścią w klawisz uderzać potrzebowałem.

Wynalazłem więc nowy sposób grania. Sporządziłem sobie dwa okragłe kije, których końce powlokłem mysią skórą, abym klawiszów i tonu nie zepsuł. Przy instrumencie umieszczono ławkę, na której mnie postawiono. Latając na niej z największą prędkością, białem kijami w klawisze i tym sposobem byłem w stanie zagrać *Ich król*. Mościom angielskiego walca. Lubo nigdy jeszcze ciała mego tak mocno i ciężko jak przy tem nie nateżyłem, nie mogłem jednak więcej jak 6 klawiszów dosięgnąć, a zatem basu i wiolinu razem grać nie potrafiłem, przez co gra moja wiele na przyjemności straciła.

Król, który jak już wzmiankowałem, bardzo był uczony i rozumny, kazał często przynieść mnie w pudle do swego gabinetu i stawiać na stole. Raz rozkazał mi wyjąć krzesło z mojego pudła i usiąść na swoim biurku, tak żem się w równej linii z jego twarzą znajdował.

Tak miałem z nim kilka rozmów. Pewnego razu ośmieliłem się powiedzieć mu, że jego lekceważenie Europy i reszty świata, nie odpowiada wcale tak jasnemu jak on ma rozumowi. Wielkość rozsądku nie zależy bynajmniej od wielkości ciała; przeciwnie, w moim kraju, mówiłem, uważano, że ludzie wielkiego wzrostu nie są najrozsądniejszymi, a nawet między zwierzętami mrówki i pszczoły więcej daleko posiadają roztropności i pracowitości, niż większe od nich rodzaje, i że chociaż Jego królewska Mość mnie za nic nieznaczące ma stworzenie, mógłbym mu może, mimo moją małość, znaczne uczynić przysługi. Król słuchał mnie z uwagą i zaczął lepsze niż przedtem mieć o mnie mniemanie.

Rozkazał mi ażebym mu dokładne rządu w Anglii uczynił opisanie, i lubo książęta zwykle uprzedzeni są na stronę swoich maxym i zwyczajów (co wnosi z moich opowiadań), będzie mu jednak bardzo przyjemnem usłyszeć coś godnego naśladowania.

Łatwo sobie łaskawy czytelnik wyobrazić może, jak gorąco życzyłem sobie mieć talent i język Demostenesa lub Cyncerona, ażebym był w stanie głosić sławę mojej drogiej ojczyzny, w stylu jej zasług i szczęścia godnym.

Zacząłem moją mowę do króla opisując, że nasz kraj składa się, wyjąwszy liczne ko-

lonie, z trzech królestw pod jednym monarchą. Długo też mówiłem o żyzności ziemi i temperaturze naszego klimatu.

Potem nastąpił opis parlamentu angielskiego, składającego się z dwóch ciał prawodawczych: *izby wyższej i niższej*. *Że izba wyższa*, nazwana *izbą parów*, składa się z najszlachetniejszego pochodzenia osób, najpiękniejsze posiadających dobra w całym państwie; że im najtroskliwszą dają edukacją tak w naukach jak w sztuce wojennej, aby się stali godnymi radcami króla, prawodawcami państwa, członkami najwyższego sądu, od którego nie można apelować; ażeby walecznością, postępowaniem i wiernością, byli zawsze obrońcami swego króla i ojczyzny. Że ci mężowie są ozdobą i obroną państwa, godnymi następcami sławnych swych przodków, których dostojęństwa były nagrodą szczytnej cnoty, od której i oni jeszcze nie odstąpili. Z nimi zasiada w tejże izbie wyższej wielu mężów świętych, biskupami zwanych. Ich obowiązkiem jest, czuwać nad religią i nad jej nauczycielami. Król i najmędrsi jego radcy wybierają ich z pomiędzy duchownych odznaczających się czystością obyczajów i biegłością w naukach.

Druga część parlamentu, mówiłem dalej, *izba niższa*, składa się z mężów oświeconych, którzy przez wzgląd na ich miłość ojczyzny,



zdolności i niepospolite talenta, wolno przez lud wybrani, reprezentują mądrość całego narodu. Te dwie izby prawodawcze są najwznieślejsem zgromadzeniem w całej Europie, któremu wraz z królem prawodawstwo jest poruczone.

Potem opisałem nasze sądy, gdzie zasiadają czcigodni wykładacze prawa, rozstrzygający w sprawach dotyczących się praw własności obywateli, karzący występki i opiekujący się niewinnością. Wspominałem o ekonomicznym i mądrym zawiadowaniu naszych finansów, o waleczności i doskonałej karności naszych wojsk lądowych i morskich. Porachowałem liczbę moich współobywateli, podając wiele milionów liczy każda sekta religijna i partya polityczna. Nie pominąłem nawet naszych zabaw i widowisk publicznych, słowem nic coby mojej ojczyźnie honoru przyczynić mogło, i skończyłem krótkim rysunkiem historycznym ostatnich wypadków, od lat blisko 100 w Anglii zaszłych.

Całe sprawozdanie moje pięć posłuchań zajęło. Król słuchał z największym zastanowieniem się, notując swoje nad tem uwagi i pytania, które mi czynić zamysłał.

Gdy zupełnie skończył, przejrzał przy szóstej audyencji swój wyciąg i zadał mi wiele kwestyi, zarzutów i powątpiewań.

Chciał wiedzieć jaką dają edukacją młodzieży szlacheckiego urodzenia dla wykształcenia jej ciała i duszy? Czem ona się zajmuje podczas pierwszej i wykształceniu najbardziej odpowiadającej części swego życia? Jak postępują przy wymieraniu starej jakiej familii para, dla skompletowania parlamentu? Czy humor króla, przekupienie dworskiej damy lub faworyta, albo też chęć wzmocnienia partyi dobru publicznemu nieprzyjaznej, na podobny obiór nie wpływają? Jakie ci lordowie posiadają wiadomości ustaw krajowych? jakim sposobem ich nabywają, aby być zdolnymi do ostatecznego wyrokowania nad prawami swoich współobywateli? Czy są zawsze wolni od łakomstwa, przesądów i stronniczości?

Czy ci święci lordowie o których mówiłem, dostępują tej godności jedynie przez głębokie swoje wiadomości teologiczne i czystość obyczajów, i czy nie intrygowali, będąc jeszcze prostymi księżami? Czy nigdy taki święty lord nie był protegowany przez jakiego para, za którego pomocą stał się biskupem, a wybrany do tego zgromadzenia idzie niewolniczo za zdaniem swego dobrodzieja, i staje się ślepem narzędziem jego przesądów i namiętności?

Chciał wiedzieć jak postępują przy wybieraniu członków *izby niższej*, czy obcy z do-

brze napełnionym workiem nie może za pomocą przekupstwa prędzej zostać od ludu wybranym, jak własny ich pan lub jaki znaczny posiadacz dóbr w sąsiedztwie. Pytał się, czemu tak mocno starają się być wybranymi do izby, kiedy ten wybór z wielkimi kosztami i trudami jest połączony i nie nie przynosi? Czy wybrani są w tem zupełnie bezinteresowani i czynią to jedynie z wielkiej miłości ojczyzny, a nie starają się być za to wynagrodzonymi przez króla lub ministrów, poświęcając im dobro publiczne? Tyle mi zresztą J. król. Mość pytał nad tym przedmiotem zadawał, tyle zarzutów czynił, iż nieroztropnością byłoby wszystkie je powtarzać.

Co do sądów, chciał także ażeby mu niektóre dawał objaśnienia, co z wielką dokładnością uczynić mogłem, bo sam zostałem przez proces bez zwrotu kosztów wygrany, zupełnie zniszczony. Dowiadywał się król jak długiego potrzeba czasu, ażeby sprawa rozstrzygnięta została? Czy wolno adwokatom bronić spraw wprost niesprawiedliwych? Czy stronnictwo religijne lub polityczne na to wpływu nie wywiera? Czy adwokaci znają gruntownie ogólne i pierwsze zasady sprawiedliwości, i nie ograniczają się na wiadomości narodowych, prowincjonalnych i miejscowych zwyczajów? Czy adwokaci i sędziowie

mają udział w prawodawstwie, czy mogą prawną podług swego upodobania tłómaczyć i wyklądać? Czy się nie zdarza, że za i przeciw jednej i tej samej rzeczy występują? Czy ten stan jest bogaty, czy ubogi? Czy za obronę lub konsultacją biorą zapłatę, i czy mogą być wybranymi na członków izby niższej?

Co do zawiadowania finansami, powiedział mi, że się w tym względzie niezawodnie omyliłem, podając dochody na 5 lub 6 milionów, kiedy wydatki dwa razy tyle wynoszą. Jeżeli zaś tak jest w istocie, to żadnym sposobem wystawić sobie nie może, jak państwo, na wzór lekkomyślnego człowieka, może większe od swych dochodów robić wydatki. Pytał się, jacy ludzie są naszymi wierzycielami i skąd bierzemy pieniądze aby im zapłacić. Mocno się dziwił nad tem co mu opowiadałem o naszych wojnach tyle kosztów i ludzi wymagających. Musicie być, mówił mi, najkłótlivszym i najniespokojniejszym na świecie narodem, lub mieć bardzo złych sąsiadów, a wasi generałowie muszą być bogatsi od waszych królów. Co was obchodzi, mówił dalej, interesa obcych krajów, jeżeli nie mają żadnej styczności z waszym handlem i bezpieczeństwem waszych portów? Najbardziej zastanowiło go to, że utrzymujemy ciągle wielkie armie w czasach zupełnego pokoju i wśród wolnego



narodu. Jeżeli się sami przez wybranych reprezentantów rzadzicie, powiedzcie, kogoż się lękacie, i z kim walczyć chcecie? Któż, dodał, jest lepszym obrońcą domu obywatela, czy on sam, jego dzieci, familia i czeladź? czy banda płatnych z pomiędzy napodlejszego pospólstwa ślepo wybranych? którzy zarzynając was, daleko więcej zyskać by mogli.

Śmiał się z mej osobliwszej, jak mu się zwać podobało, arytmetyki, gdy mu wyrachowałem wiele każda z partyi religijnych i politycznych liczy stronników. Czemu, powiedział, mający opinie przeciwne dobru publicznemu, mają być zmuszeni takowe zmienić, a nie zmuszeni je ukrywać? Pierwsze jest tyranstwem, gdy niedokazanie drugiego słabością; nie można nikomu bronić, trzymać trucizny w swoim domu, ale sprzedawanie jej publicznie koniecznie zakazać należy.

Przy opisanu zabaw naszych wspominałem o grze: zapytał więc król, w którym wieku można być przypuszczonym do tej zabawy, i wiele czasu na to się poświęca; czy ona nie staje się czasem przyczyną zniszczenia majątku; czy ludzie podli i występni nie mogą się dorabiać za pomocą tej gry wielkich bogactw, i trzymać tym sposobem nawet naszych parów w niejakiej od siebie zawisłości, przyzwyczajając ich do podłego towarzy-

stwa, odwoździć ich od wykształcania i zarządzania swym majątkiem, a przez straty doznane zmuszać ich do używania przeciwko drugim tej bezecnej zręczności w wygrywniau, za pomocą której ich samych do szczytu zrujnowano.

Krótki rys historyczny Anglii z ostatniego stulecia w niewypowiedziane wprawił go zadziwienie. Jest to, powiedział, zbiór sprzysiężeń, powstań, zabójstw, rewolucyi, wygnań, i tego wszystkiego co łakomstwo, stronicność, obłuda, wiarołomstwo, okrucieństwo, zapalczywość, szaleństwo, nienawiść, zazdrość, rozpusta, złość i pycha wywołać mogą.

W czasie drugiej audyencyi, Jego król. Mość powtórzył znowu wszystko to co mu powiedziałem, porównał zapytania, które mi czynił, z odpowiedziami, które mu dawałem, a potem wzięwszy mię na ręce swoje i łagodnie głaszcząc, odezwał się w następujących słowach, które równie jak i ton z jakim były wyrzeczone, nigdy z pamięci mej nie wyjdą.

„Mój mały przyjacielu Grildrygu, przedziwną miałeś mowę na pochwałę twej ojczyzny: wykazałeś najlepiej, że niewiadomość, lenistwo i występki są przymioty stosowne do wykształcenia prawodawcy; że prawa są najdokładniej używane i tłómaczone przez tych, których interesem i dążnością jest przekreślić

je, zawikłać i podejść. Pierwotne zasady instytucji waszego rządu mogłyby jeszcze uchodzić, ale widzę że już wszystko skażone. Wątpię nawet czy jakich dobrych przymiotów wymagają po ubiegających się o wyższe urzędy, czy za cnoty dawają szlachectwo, czy duchowni za pobożność i naukę wyniesieni zostają, żołnierze za waleczność i dobre postępowanie, sędziowie za poczciwość, senatorowie za miłość ojczyzny, najwyżsi zaś radcy dla wielkiej ich mądrości. Co się tyczy ciebie, sądzę, że gdy większą część twego życia przepędziłeś na podróżach, nie jesteś zarazony niecotami twoich współziomków. Z tego zaś wszystkiego coś mi opowiadał, z odpowiedzi na moje pytania i zarzuty, muszę wnosić: że twoi współziomkowie są najszkodliwszym rodzajem robaków, jakiemu natura na powierzchni ziemi czolgać się pozwoliła.“

## ROZDZIAŁ VII.

Autora miłość ojczyzny. Robi królowi propozycyę, która odrzuconą zostaje. Niewiadomość króla w polityce. Umiejętności w Brobdygnagu są niedostateczne i ograniczone. Sztuka wojenna i partye polityczne.

Przez miłość jedynie prawdy nie chciałem zataić mojej z królem rozmowy; lecz nieroztropnością byłoby z mojej strony, gdybym mu dał poznać wielkie oburzenie moje z powodu

wyrządzonej zniewagi mojej ojczyźnie: śmiech szyderski byłby niezawodnie takiego postępowania skutkiem; słuchałem więc cierpliwie tych mój kraj rodzinny tak mocno obrażających uwag. Że ja byłem tego przyczyną, bardzo mnie martwiło, ale król był tak niezmiernie ciekawym, pytania jego były tak liczne i trafne: że nietylko wdzięczność, ale już nawet sama grzeczność wkładała na mnie obowiązek odpowiadać mu z największą dokładnością. Dla lepszego jednak usprawiedliwienia się z tego, mogę zapewnić: że wielkiej części jego pytań starałem się ile możności zręcznie unikać, i każdej rzeczy najlepszy i najpochlebniejszy dawać obrót i barwę; gdyż stronniczość szlachetna dla mojej ojczyzny, którą Dyoni-zyusz z Halikarnasu dziejopisarzom tak mocno zaleca, była zawsze moim przymiotem. Nie nie opuściłem coby mogło wady i ułomności mojej ojczyzny ukrywać a jej cnotę i zasługi w najwdzięczniejszem świetle wystawiać. Lecz niestety, usiłowania moje pomyślnym nie zostały uwieńczone skutkiem.

Trzeba to wybaczyć królowi od reszty świata zupełnie odosobnionemu, nie mającemu sposobności poznania zwyczajów i obyczajów innych narodów. Brak tych wiadomości będzie zawsze przyczyną wielu przesądów i pewnej ograniczonosci w sądzeniu, od których kraje euro-



pejskie więcej oświecone, zupełnie są wolne. Byłoby to więc śmieszną nieroztropnością, sposób myślenia obcego, gdzieś tam na wyspie mieszkającego monarchy, uważać za maxymy naśladowania godne.

Celem lepszego przekonania o tem com właśnie powiedział i o nieszczęśliwych skutkach ograniczonej edukacji, chcę opowiedzieć rzecz o której prawdziwości niejedni i słusznie powątpiewać będzie. Dla zjednania sobie przychylności Jego król. Mości, uwiadomiłem go o wynalazku przed 300 lub 400 laty u nas zrobionym, sporządzania pewnego czarnego prochu, którego największe nawet kupy, jedna iskierka zapala i z większym od grzmotu hukiem w powietrze wysadza.

Uwiadomiłem go, że pewna ilość tego prochu do żelaznej lub miedzianej rury wysypana, może żelazną lub ołowianą kulę z taką siłą i prędkością wyrzucić, że nic jej oprzeć się nie zdoła. Wielkie takie kule przez zapalenie prochu ciskane, niszczą całe szeregi wojska, rujną najmocniejsze mury, zatapiają największe okręty; dwie łańcuchem związane kule, przeryniają w swym pędzie maszty, wyracają całe budynki i wszystko co tylko napotykają w niwecz zostaje obróconem. Znając, mówiłem dalej, skład takiego prochu, składającego się z rzeczy bardzo pospolitych

i niekosztownych, jestem gotów nauczyć kilku poddanych Jego król. Mości sposobu robienia go, jako też wspomnianych rur, wielkości stosunkowej do innych rzeczy krajowych. Że największe z tych rur nie będą nad 100 stóp długie, a dwadzieścia lub trzydzieści takich rur nabitych, mogłyby mury największego miasta w królestwie skruszyć, a nawet i samej stolicy, gdyby ta kiedy chciała się sprzeciwić jego najwyższej i nieograniczonej woli. Na znak wdzięczności za wyświadczone mi dobrodziejstwa ofiaruję mu tę małą przysługę.

Okropne wrażenie zrobił na królu opis mój tych narzędzi morderczych i propozycya, którą mu uczyniłem. Nie może wyrazić swego zadziwienia — są jego własne słowa — widząc że tak słaby i pełzający owad jak ja jestem, z taką obojętnością mówi o strasznych i krwawych scenach spustoszenia i zabójstw z skutku tych maszyn pochodzących. Złym geniuszem, mówił dalej, nieprzyjacielem Boga i całego jego stworzenia musiał być ich wynalazca; a chociaż wiadomość nowych odkryć w kunsztach i umiejętnościach, największe sprawia mu ukontentowanie, wolałby jednak koronę stracić, niż używać kiedy tych narzędzi, o których nawet mówić, pod karą śmierci mi zakazuje!

Oplakany skutek ograniczonego i małodusznego sposobu myślenia! Monarcha, obdarzony wszelkimi przymiotami, miłość, szacunek i uszanowanie wzbudzającymi: mądry, oświecony, pełen najpiękniejszych talentów, od swego ludu prawie ubóstwiany; odrzuca przez nierozsądne skrupuły najlepszą sposobność stania się nieograniczonym panem życia, wolności i majątków swoich poddanych!

Nie wzmiankuję ja o tem w zamiarze ponizienia cnót i umiejętności tego szanownego monarchy, który przez to w opinii angielskiego czytelnika wiele niezawodnie straci; lecz jestem przekonany, że to jedynie pochodzi z niewiadomości w polityce, której naród brobdygański do stopnia umiejętności nie wykształcił, jak się stało to u nas przez mężów wielkiego i przenikliwego rozumu.

Przypominam sobie, że w pewnej rozmowie którą z królem miałem, powiedziałem mu przypadkiem, iż u nas bardzo wiele książek o sztuce rządzenia czyli polityce traktujących napisano, i nad moje spodziewanie najniepochlebniejsze powziął przez to o naszym rozsądku mniemanie, mówiąc: że wszelką tajemniczością, wybiegami i intrygami w sprawach monarchy lub ministra brzydzi się i pogardza: że podług jego zdania, umiejętność rządzenia zasada się na zdrowym rozsądku, rozstro-

ności, sprawiedliwości, łagodności, na przedkiem załatwianiu wszelkich spraw cywilnych i kryminalnych, i na innych tym podobnych rzeczach, o których z powodu ich pospolitości wspominać nie warto. Na ostatek powiedział, że ten który sprawia, aby na kawałku ziemi zamiast jednego źdźbła trawy dwa wyrosły, większą rodzajowi ludzkiemu czyni przysługę i pożyteczniejszym się staje swojej ojczyźnie, niż cały ród polityków.

Literatura tego narodu jest niedostateczną, i składa się tylko po większej części z dzieł o moralności, historyi, jako też z poetycznych i matematycznych; lecz w tych czterech umiejętnościach wielkiego doskonałości stopnia dosięgli. Ostatniej zaś z tychże używają wyłącznie na wydoskonalenie kunsztów mechanicznych, polepszenie rolnictwa i innych potrzebnych w życiu rzeczy; taka umiejętność byłaby u nas bardzo małej wagi. O naszych zaś jestestwach metafizycznych, abstrakcyach i kategoriach żadnego im nie mogłem zrobić wyobrażenia.

Żadne prawo tego kraju nie obejmuje więcej słów nad liczbę liter alfabetu, których jest dwadzieścia i dwie, i rzadko nawet które jest tak długie. Prawa są w najwyraźniejszych i najprostszych wyrazach pisane, a mieszkańcy nie są tak przenikliwi i dowcipni aby



więcej nad jedno dawać im znaczenie; nadto, pisać wykład prawa, byłoby u nich gardłowym występkiem. Co się tyczy spraw cywilnych i kryminalnych, tak mało mają precedencyi, iż wielką w obydwoch biegłością szczyć się nie mogą.

Drukarstwo jest u tego narodu, równie jak u Chińczyków, od niepamiętnych czasów znane, jednak biblioteki ich nie są bardzo wielkie. Królewska jest najobszerniejsza a nie składa się z więcej jak 1000 tomów w galerii 1200 stóp długości mającej ustawionych: w tej miałem pozwolenie czytać wszystkie książki jakie tylko chciałem.

Stolarz królowej zrobił dla mnie składaną drabinę na 28 stóp wysoką, ze stopniami 50 stóp szerokimi. Tę maszynę postawiono w odległości 10 stóp od ściany, a książkę którą chciałem czytać, oparto o ścianę. Włażyłem na najwyższy szczebel i czytałem chodząc z lewej na prawą, z góry na dół i tak napowrót, ażeby się każdy wiersz który chciałem czytać w równej linii z moimi oczami znajdował. Tak byłem w stanie całe dwie stronnice przeczytać, poczem przewracałem kartę obydwojma rękami, bo papier był jak najgrubsza tektura, a karty miały 18 do 20 stóp długości.

Styl ich jest jasny, mocny i płynny, ale

nie nadęty; unikają bowiem skupienia wielu wyrazów i różnych na oznaczenie jednej i tej samej rzeczy wyrażen. Przeczytałem wiele książek, osobliwie o moralności i historii, i między innemi tego rodzaju znalazłem w sypialni mojej piastunki książkę, która mi wiele przyjemności sprawiła. Tytuł jej był „*słabości rodzaju ludzkiego*“, i szczególnie u dam i niższej klasy ludu, była w wielkiem poważaniu. Ciekawy byłem wiedzieć, co autor o tym przedmiocie powiedzieć może.

Rozszerzał się nad komunałami naszych europejskich moralistów, pokazując, jak słabem i ułomnem jest człowiek stworzeniem, nie mogącym się ani przeciwko srogości powietrza ani zapalczowości dzikich zwierząt bronić, które go w mocy, prędkości, przezorności a nawet pracowitości daleko przewyższają. W tym wieku, mówi autor, natura zwyrodniała, i same tylko w porównaniu z przeszłymi czasami nędzne potwory wydaje. Ludzie byli pierwaj daleko więksi, o czem nas historia, tradycya i znalezione olbrzymiej wielkości szkielety dostatecznie przekonywają.

Prawa nawet natury, utrzymuje autor, wymagały abyśmy początkowo byli daleko większymi niż teraz, gdzie najmniejszy przypadek, spadająca z dachu cegła, kamień przez dziecię rzucony lub niepomysłny przewóz

przez nędzną rzeczkę, o śmierć nas przyprawić może.

Z tych uwag wywodzi autor niektóre moralne przestrogi, w zwyczajnem pożyciu mogące być użyteczne, ale których powtórzenie nie jest tu potrzebne. Mnie dowodzenie to naprowadziło mimowolnie na myśl, że ludzie wszędzie mają tę nieprzezwyctęzoną skłonność uskarzania się ciągle na naturę, chociaż gruntownie rzecz rozrządzający, te skargi nie mniej u nas jak u nich są zupełnie bezzasadne i niesłuszne.

Co do wojskowości w *Brobdygnagu*, slyszalem, że armia królewska składa się z 176000 piechoty i 32000 jazdy; jeżeli zbiór chłopów i kupców przez ludzi wyższego stanu bezpłatnie dowodzony, armią nazwać można. Są wprawdzie doskonale w mustrze wyćwiczeni i bardzo dobrą zachowują karność; lecz temu nie ma się co dziwić, bo kaźden rolnik stoi pod dowództwem własnego swego pana, a obywatele pod przewodnictwem znakomitych swego miasta, większością głosów podobnie jak w Wenecyi wybranych.

Widziałem nieraz jak milicyą z *Lorbrulgrudu*, musztrowano na wielkiej za miastem równinie 20 mil kwadr. obszerności mającej. Składała się z blisko 25000 piechoty i 6000 kawaleryi, lecz przyczyny ogromu przestrzeni

przez nich zajmowanej, ściśle ich liczby oznaczyć nie mogłem. Kawalerzysta na koniu miał wysokość dziewięćdziesięciu stóp. Na jedno słowo komenderującego, cała kawalerya wyjęła w mgnieniu oka szable i machała niemi w powietrzu. Imaginacya nie może sobie nie nad to większego i bardziej uderzającego utworzyć; był to widok, jak gdyby tysiące błyskawic na raz powietrze we wszystkich kierunkach przerzynały.

Zastanowiło mnie to z początku, że monarcha, którego kraj zupełnie jest odosobniony, utrzymuje armią i swój naród przyzwyczajają do wojskowej karności. Lecz z rozmów i czytania dzieł dziejopisów, dowiedziałem się przyczyny tego. Naród bowiem cierpiał przez wiele wieków na chorobę całemu rodzajowi ludzkemu towarzyszącą. Szlachta dążyła często do przemocy, lud do wolności a król do nieograniczonej władzy. Ustawy krajowe usmierały wprawdzie te nieprawości, lecz nieraz przez jedną lub drugą partycją prawa zostały zgwałcone, przez co wojny domowe często powstawały.

Ostatnią z nich, pradziad teraz panującego króla przez wzajemny układ ukończył; lecz dla większego bezpieczeństwa, za dozwoleniem wszystkich stanów, urzędzoną została



milicya, która od tego czasu pod najściślejszą karnością służbę swoją odbywa.

## ROZDZIAŁ VIII.

Król i królowa odprawiają podróż do granic państwa. Autor im towarzyszy. Dokładny opis, jakim sposobem kraj ten opuszcza. Powrót do Anglii.

Nadzieja odzyskania kiedyś wolności nigdy mnie nie opuściła, chociaż ani sposobu nie wiedziałem, ani planu udać się mogącego ułożyć nie mogłem.

Okręt którym tu przybyłem, pierwszym był europejskim statkiem do tych brzegów zapędzonym, i król dał surowy rozkaz, ażeby w przypadku ukazania się jeszcze raz podobnego, przynieść go bezzwłocznie w koszach ze wszystkimi ludźmi do *Lorbrulgrudu*.

Życzył sobie mocno, aby mi mógł dać żonę mojej wielkości, dla rozplodzenia mojego gatunku; lecz jabym wolał umrzeć niż zostawić nieszczęśliwe potomstwo, któreby jak kanarki chowano w klatkach, i jako osobliwość znakomitszym i bogatszym w całym królestwie za pieniądze sprzedawano.

Wprawdzie obchodzono się ze mną jak najłagodniej, byłem faworytem króla i królowej i ulubieńcem całego dworu; lecz zawsze znajdowałem się w położeniu godności człowieka nieodpowiadającym. Nie mogłem zapo-

mnieć o mojej drogiej familii w Anglii. Życzyłem sobie także być między ludźmi, z którymi bym mógł żyć jak z równymi sobie, gdziebym mógł chodzić wszędzie bez bojaźni abym nie został jak żaba lub mały piesek podeptany. Lecz moje uwolnienie przyszło prędzej niźelim się mógł spodziewać, a to sposobem nadzwyczajnym. Cały tem wypadek chcę ze wszelkimi szczegółami jak najdokładniej opowiedzieć.

Na początku trzeciego roku mojego pobytu w tym kraju, ja i *Glumdarklitch* towarzyszyliśmy królowi i królowej w ich dalekiej podróży do południowych granic państwa. Jak zawsze tak i tą razą wożono mnie w podróżnym pudle, wygodnym, 12 stóp objętości mającym gabinecie. Matę moją, która mi także w podróżach za łóżko służyła, przymocowano jedwabnemi nitkami do powaly, ażebym mniej czuł mocne trzęsienie, kiedy mnie, na moje życzenie, służący konno woził. Kazałem stolarzowi ażeby w powale wydrążył dziurę dla wpuszczania świeżego powietrza, tak, że ją za pomocą zasuwki zamknąć i otworzyć mogłem.

Przy końcu naszej podróży, król chciał kilka dni zabawić w pewnym pałacu niedaleko miasta *Flanflasnic*, sześć mil od morza odlego. Ja i *Glumdarklitch* byliśmy mocno sfa-

tygowani; ja byłem cokolwiek niezdrów, ona zaś tak była osłabioną, że wychodzić nie była w stanie.

Mając nieprzewycięzoną chęć widzieć morze którem jedynie wolność odzyskać mogłem, udawałem jakbym daleko był słabszym niż było w istocie i prosiłem, aby mi w towarzystwie pazia, któremu już nieraz powierzony bywałem, wolno było dla polepszenia zdrowia, używać cokolwiek świeżego powietrza morskigo

Nigdy nie zapomnę, z jakim wstrętem i niechęcią *Glumdalclitch* na to zezwoliła: jak najsurowszy dała paziowi rozkaz czuwać nad bezpieczeństwem mojem z największą troskliwością, i rozstając się ze mną, załała się łzami, jakby przeczuwała co się ze mną stać miało.

Paź zaniósł mnie w pudle na brzeg morza o pół mili od pałacu. Kazałem mu postawić je na ziemię, otworzyłem okno i z niewymowną tęsknotą spoglądałem na obszerne przedemną rozciągające się morze. Powiedziałem potem paziowi że się chcę położyć spać, co mi może ulgę przyniesie. Zamknął więc okno ażebym się nie zaziębił, a ja położywszy się zasnąłem.

Ile się domyślać mogę, paź w mniemaniu iż mi nic złego przydarzyć się nie może, oddalił

się od pudła dla zbierania jaj dzikich ptaków: widziałem bowiem przedtem, iż czegoś między skałami nad brzegiem morza szukał a znalazłszy podnosił i do kieszeni chował.

Bądź co bądź, gwałtowne wstrząśnienie pudła obudziło mnie ze snu, i uczułem że z nadzwyczajną szybkością unoszonym zostaje. Pierwsze wstrząśnienie było tak mocne, że mnie o mało co z maty nie wyrzuciło, lecz później stało się łagodniejszym. Krzyczałem ze wszystkich sił, ale nadaremno. Patrzałem przez okno, ale nic nie widziałem, tylko niebo i obłoki.

Nademną słyszałem szum podobny robieniu skrzydłami i zacząłem się domyślać straszego położenia w jakim się znajdowałem; że orzeł porwał może dziubem za powróż do pudła przywiązany, w celu puszczenia go z wysokości na skały, jak żółwia w skorupie, i tym sposobem stłukłszy je, trupa mego dostać i pożreć: gdyż ptaki te taki mają wdech i roztropność, że odkrywają łup swój w wielkiej bardzo odległości i w lepszym jeszcze ukryciu niż moje pudło, którego ściany tylko na dwa cale były grube.

Po niejakiem czasie usłyszałem że bicie skrzydłami znacznie się powiększało, i moje pudło jak burzą jaką, w tę i ową stronę było miotane. Słyszałem też iż niosący mnie



orzeł (bo z pewnością mogłem już tak sądzić) kilka mocnych dostał uderzeń, poczem uczulem iż w prostopadłym kierunku z nadzwyczajną prędkością spadam, tak, iż mi to oddech tamowało. Spadnienie moje skończyło się wstrząśnieniem, którego huk daleko był mocniejszy, niż wodospadu Niagary. Znajdowałem się przez niejaki czas w zupełnej ciemności, potem pudło zaczęło się podnosić i przez wierzchnią część okna światło ujrzałem.

Poznałem wtedy iż w morze wpadłem. Pudło przez ciężar mojego ciała i znajdujące się w niem meble, jako też grube blachy żelazne kąty jego przymocujące, głęboko bardzo w wodzie płynęło. Zdawało mi się wtenczas, i jeszcze teraz jestem tego mniemania, iż orzeł pudło moje unoszący, ścigany był przez kilku innych orłów, i dla lepszego bronienia się przeciwko nim, chcącym mu łup jego wydrzeć, puścić mnie był przymuszony. Blachy żelazne bardzo grube i mocne trzymały pudło podczas spadnienia w równowadze i przeszkodziły jego rozbiciu. Fugi jego były mocne i ściśle, drzwi zaś nie otwierały się na zawiasach ale wysuwały się w górę i najmniejszej ilości wody nie przepuszczały. Wylazłem z maty nie bez wielkich trudności, i otworzyłem zwierzchni otwór pudła dla wpuszcze-

nia świeżego powietrza, bo niezmiernie duszno mi było.

O jak gorąco życzyłem sobie być znowu przy mojej ukochanej *Glumdalclitch*, od której w przeciagu jednej godziny tak daleko oddalony zostałem. Mimo okropność mojego położenia, ubolewałem niewymownie nad nią, nad jej zmartwieniem z powodu że mnie straciła, nad niełaską królowej spotkać ją niezawodnie mającą, a stąd zniweczeniem jej pięknych na przyszłość widoków. Mało podróżujących znajdowało się w podobnem mojemu położeniu. Pudło moje co moment rozbić się mogło, lub być przez wiatr wywróconem i zanurzonem: jedna szyba stłuczona, i śmierć moja byłaby nieochybna, a tylko kraty żelazne koło okien cokolwiek rozbicie ich wstrzymywały.

Spostrzegłem iż woda zaczyna się przedzierać przez fugi, zapchałem je jak tylko mogłem. Usiłowałem podnieść powalę mojego pudła, chcąc lepiej usiąść na niem, niż zostać wewnątrz zamkniętym; ale nadaremno. Gdybym nawet przez kilka dni mógł uchodzić tym niebezpieczeństwem, jeszcze okropniejsza śmierć mnie czekała, z głodu i pragnienia. Cztery godziny znajdowałem się w tem nie do wyobrażenia okropnym stanie; kaźden moment uważając za ostatni mojego życia, a nawet nieraz życząc sobie tego.

W tem usłyszałem jakieś tarcie o tę ścianę pudła, gdzie, jak już wspomniałem okna nie było, tylko skubłe; nawet zdawało mi się że jest ciągnione, bo czułem mocne posunięcia się pudła w jednym kierunku, tak, że przez to fale aż po za okna się wznosiły i zupełna ciemność mnie otoczyła.

Nadzieja ratunku wstąpiła we mnie, odśrubowałem krzesło i stanawszy na niem, zbliżyłem usta do dziury w powale i zacząłem wołać ratunku we wszystkich jakie tylko umiałem językach. Przywiązałem też chustkę do kija, który zwyczajnie nosiłem i wystawiłem przez otwór, dla oznajmienia ludziom okrętu w bliskości może będącego, że się w tem pudle nieszczęśliwy człowiek potrzebuujący ratunku znajduje.

Nie mogłem widzieć czy to wszystko miało jaki skutek, lecz czułem że pudło w pewnym kierunku prędko się posuwa i że nareszcie o coś twardego uderzyło. Obawiałem się mocno ażeby to nie było o skałę, bo wstrząśnienie było bardzo gwałtowne.

Usłyszałem potem na dachu pudła uderzenie, jakoby z rzucenia liny pochodzące, i tarcie o kółko tamże będące, później pudło podniesione zostało blisko o cztery stopy wyżej niż przedtem; wystawiłem więc powtórnie

mój kij z chustką i powiewając nim w powietrzu wołałem, ażem zupełnie ochrypli.

Na odpowiedź usłyszałem trzykrotne wołanie, co mnie niepojętą radością przejęło, i ten tylko wyobrazić ją sobie potrafi, który w podobnem znajdował się położeniu; teraz usłyszałem tupanie na dachu pudła i ktoś zawołał przez otwór: „jeżeli się tam kto wewnątrz znajduje, niech powie.“ — „Tak jest, odpowiedziałem, jestem Anglikiem który przez fatalny los wpadł w największe jakie tylko człowieka spotkać może nieszczęście, i proszę aby mnie w imię Boga z tego więzienia uwolniono.“ — Odpowiedziano mi: „że mogę być zupełnie spokojny, bo jestem w bezpieczeństwie, że pudło moje jest przywiązane do okrętu, i stolarz zaraz przyjdzie i zrobi w niem otwór dla wyjęcia mnie stamtąd.“ — Odpowiedziałem — „że tego wcale nie potrzeba i że to za wiele czasu zabierze; niech jeden z majtków palec w kółko wsadzi i zanieśie pudło na okręt do kajuty kapitana.“ — Majtki usłyszawszy mnie tak mówiącego myśleli, że jestem nieszczęśliwy obłąkany, niektórzy głośno się na to rozśmiali. Nie przyszło mi na myśl, iż się znajduję między ludźmi sobie podobnymi. Stolarz przybył, zrobił w kilku minutach wielki w pudle otwór, gdzie małą wsadzono



drabinę za pomocą której wylazłem, i bardzo osłabiony, zaniesiony zostałem na okręt.

Majtkowie niezmiernie zdziwieni zadawali mi mnóstwo pytań, na które odpowiedzieć wcale chęci nie miałem; ja zaś równie mocno byłem zdziwiony, widząc przed sobą tyle karłów, gdyż czy moje już były przyzwyczajone do ogromnej wielkości przedmiotów. Wtem kapitan p. Tomasz Wilcock, z miasta Shropshire, człowiek poczciwy i zasłużony, widząc że jestem bliski zemdenia, zaprowadził mnie do swej kajuty, dał mi napoju ożywiającego, i kazał mi się położyć na swoje łóżko na spocznik, którego też bardzo potrzebowałem.

Nimem się położył, powiedziałem mu że mam w pudle bardzo drogie meble, przepyszna mata, łóżko, kilka krzeseł, stół i szafę: że mój pokój jest drogiemi materyami obity, i gdyby chciał któremu z ludzi rozkazać aby przyniósł pudło do kajuty, wszystkobył mu pokazał. Kapitan słysząc mnie takie niedorzeczności mówiącego, myślał że cierpię pomieszanie zmysłów, dla zaspokojenia mnie jedynakże, przyrzekł mi, że to zrobi; jakoż posłał kilku ludzi swoich, którzy, jak się później dowiedziałem, rzeczy z pudła wyjęli, obicia oberwali, meble mocno do podłogi przysrubowane przez niedbałe i spieszne oderwanie pospuli, a wzięwszy kilka tarcic, które im się

zdawały być do czegoś pożyteczne, puścili pudło na morze, które też z powodu zrobionych uszkodzeń wkrótce zatoneło. Mocno byłem kontent, iż nie byłem świadkiem zniszczenia mojego domu, bo możebym sobie przypomniał rzeczy, o których wolałbym na zawsze zapomnieć.

Spałem kilka godzin, ale bardzo niespokojnie, marzyło mi się bowiem ciągle o kraju który opuściłem i o niebezpieczeństwach, których doznawałem. Jednakowoż obudziwszy się ze snu, byłem znacznie wzmocniony. Właśnie była godzina ósma wieczorem i kapitan kazał natychmiast dać mi kolacyą w mniemaniu, że pewno już dosyć długo pościłem. Z największą grzecznością przyjął mnie i częstował, przyczem uważał z zadziwieniem, że ani wzrok mój nie był obłąkany, ani mowa bez związku. Gdy wszyscy wyszli, prosił mnie ażebym mu opisał moje podróże, i jakim przypadkiem wyrzucony zostałem w tej wielkiej skrzyni na morze.

Opowiedział mi, że koło 12-tej godziny z południa, zobaczył przez perspektywę w wielkiej odległości coś do statku podobnego i chciał się do niego zbliżyć, w zamiarze zakupienia sucharów, których u niego brakować zaczynało; lecz przybliżywszy się poznał swój błąd, i posłał kilku ludzi na łodzi dla zobaczenia coby to było: że majtki mocno prze-

straszeni powrócili, utrzymując że widzieli dom pływacy; że się śmiał z ich głupstwa, sam wsiadł na statek, i płynąc koło skrzyni zobaczył okna z kratami i nareszcie skubłe w jednej ścianie będące; że kazał swoim ludziom przywiązać do nich linę, i przyciągnąć skrzynię do okrętu. Potem kazał te liny przywiązać do kółka na dachu będącego dla podnoszenia skrzyni do góry, lecz wszyscy ludzie okrętowi nie byli w stanie wyżej nad 3 stopy ją podźwignąć. Widzieliśmy, mówił dalej, kij z chustką wystający z otworu i osądziliśmy, że wewnątrz musi być jaki nieszczęśliwy człowiek. Pytałem się go, czy w chwili jak mnie zobaczył, on lub jego ludzie nie widzieli w powietrzu ogromnej wielkości ptaków. Odpowiedział mi: że gdy ja spałem, mówił o mnie z majtkami, i jeden z nich widział kilka ptaków ku północy ulatujących, lecz te nie były większe od zwyczajnych. Przyczyną błędu majtka, była zapewne nadzwyczajna odległość w której się ptaki znajdowały; lecz kapitan nie mógł naturalnie pojąć znaczenia mojego pytania. Pytałem się go potem, jak daleko podług jego mniemania jesteśmy od lądu. Odpowiedział, że podług najściślejszego wyrachowania, blisko o 100 mil: na co odpowiedziałem mu, że się niezawodnie o połowę myli, bo nie więcej jak dwie

upłynęły godziny, kiedy po opuszczeniu lądu, wpadłem w morze. Kapitan zaczął znowu myśleć że jestem w oblakaniu, i radził mi, ażebym się udał na spoczynek; lecz ja zapewniłem go: że jego przyjęciem i miłem towarzystwem zupełnie jestem wzmocniony, i że nigdy nie byłem jaśniejszego rozumu jak teraz.

Natenczas w poważnym bardzo tonie zapytał mnie, czy nie mam zgryzot sumienia, przez popełnienie jakiej wielkiej zbrodni, za co w tej skrzyni na morze zostałem puszczony, jak to w niektórych krajach zwykli karać wielkich zbrodniarzy, wyrzucając ich na uszkodzonym statku i bez żywności na morze, że lubo w tym razie przyjęcie tak wielkiego zbrodniarza na okręt, nie bardzo mu jest miłe, przyrzeka mi jednak na swoje słowo, w pierwszym porcie gdzie wplyniemy, wysadzić mnie na ląd z wszelkiem bezpieczeństwem. Te jego podejrzenia, mówił, powiększone zostały przez wiele niedorzeczności które przed nim i majtkami o pudle mówiłem, przez osobliwe miny i postępowanie moje przy stole.

Prosiłem go aby chciał wysłuchać moją historią, którą mu też najwierniej od czasu opuszczenia Anglii aż do momentu kiedy mnie zobaczył opowiedziałem; a ponieważ prawda łatwy zawsze znajduje przystęp do ludzi rozsądnych, więc i ten godny człowiek posiada-



jący cokolwiek nauki, poznał rzetelność i otwartość moją. Dla potwierdzenia zaś tego com mu opowiadał, prosiłem go aby kazał przynieść z pudła wyjętą szafę, od której klucz miałem przy sobie, i pokazałem mu wszystkie osobliwości zbierane w kraju, z którego tak cudownym wyostałem się sposobem.

Między innymi rzeczami, znajdowały się w tym zbiorze dwa grzebienie, jeden z włosów brody królewskiej, a drugi z tegoż samego materiału, lecz którego osada była z kawałka urzniętego paznokcia Jej król. Mości zrobiona; pakiecik igieł i szpilek na jedną i pół stopę długich; cztery żądła jak stolarskie sztyfty grube i pierścień złoty, który mi królowa w sposób najgrzeczniejszy podarowała: zdjąwszy go bowiem z palca, sama mi go przez głowę na szyję włożyła jako naszyjnik. Prosiłem kapitana, ażeby w dowód mej wdzięczności za jego dobrodziejstwo przyjął odemnie ten pierścień; lecz tego żadnym sposobem nie chciał uczynić. Pokazałem mu też nagniotek, który sam z nogi dworskiej damy odjąłem: był on gruby jak największe jabłko i tak stwardniał, że za powrotem do Anglii, kazałem wydrążyć go na kubek i w srebro oprawić. Dałem mu też oglądać spodnie moje które nosiłem, z jednej myszej skóry zrobione.

Najusilniejszymi tylko prośbami mogłem go nakłonić do przyjęcia odemnie zęba lokaja, który największą uwagę jego na siebie zwrócił. Dziękował mi za to bardzo i nawet więcej niż ta bagatelka wartą była. Ząb ten został przez nieumiejętnego chirurga, jednemu ze służących mojej piastunki wyrwany, chociaż był zupełnie zdrowy; kazałem go oczyścić i schowałem w moim gabinecie: długość jego wynosiła przeszło jedną stopę, a średnica cztery cale.

Kapitan mocno był zadowolony z mojego opowiadania i powiedział mi, iż uczyniłbym publiczności przysługę, gdybym opis moich podróży za powrotem do Anglii chciał drukiem ogłosić. Opowiedziałem mu, że dosyć już mamy opisów podróży, a teraz takie tylko dzieła chcą czytać, które co nadzwyczajnego zawierają; że wiele pisarzy, zdaje mi się, więcej na własną próżność i interes względ mają, niż na prawdę. Moja historia ofiaruje tylko rzeczy zwyczajne, a nie opisywałyby ani osobliwych zwierząt i roślin, obyczajów i bałwochwalskich obrządków religijnych dzikich ludów, któremi większa część pisarzy pisma swoje ozdabia. — Dziękowałem mu jednak za jego radę i przyrzekłem zastanowić się nad nią.

Dziwiło go mocno, że ja mówiąc niezmier-

nie głośno krzyczałem: pytał mnie się, czy król i królowa *Brobdiagnu* byli głuchymi. Odpowiedziałem mu: że i mnie jego i majtków głos tak cichy bardzo zadziwia, który, lubo go dobrze słyszę, jednak wydaje mi się jak najłżejsze szeptanie; że kiedy się w tym kraju znajdowałem, mówiłem zawsze tak jakbym ja był na ulicy i mówił z kim na wieży się znajdującym; wyjąwszy kiedy mnie na stół postawiono lub wzięto na rękę.

Powiedziałem mu także jedno moje postrzeżenie: że kiedy na okręt przybyłem, majtki i wszyscy mnie otaczający wydawali mi się być najdrobniejszymi jakim tylko widział stworzeniami: że przez pobyt mój w *Brobdiagnu*, oczy moje tak do ogromnej wielkości przedmiotów przyzwyczajone zostały, że nie mogłem, taką mnie wzgardą napelniało porównanie mojej osoby z innymi.

Kapitan odpowiedział mi na to, iż podczas jedzenia uważał, że ja wszystkie rzeczy oglądałem z największym zadziwieniem i często tylko z trudnością śmiech w sobie tłumiłem, czego wytłómaczyć sobie nie mogłem i przypisał to słabości jakiej umysłowej. Odpowiedziałem mu, że mnie to bardzo dziwi, że się od śmiechu mogłem wstrzymać, na widok misek wielkości trojaka, poślodka sarniego na jeden

kęs nie wystarczającego, kubka mniejszego od łupiny orzechowej, i tak porównywałem wszystkie, które tylko widziałem przedmioty; bo chociaż królowa wszystkie rzeczy dla mnie odpowiedniej wielkości zrobić kazała: zajmowały mnie jednak zawsze nie własne, ale otaczające mnie, i postępowałem jak wszyscy ludzie, którzy uważając innych o sobie zapominają.

Kapitan zrozumiał mój żart, i śmiejąc się odpowiedział mi angielskiem przysłowiem: że moje oczy są daleko większe niżeli mój żołądek, gdyż widział iż przy stole nie wielki miałem apetyt, chociaż przez cały dzień pościłem; oświadczył mi też, iż chętnie dałby sto funtów szterlingów, gdyby mógł widzieć skrzynię moją w dziubie orła, a potem spadając z tak nadzwyczajnej wysokości: jest to, powiedział, wypadek tak uderzający i rzadki, iż zasługuje aby potomności został podany. Porównanie z Faetonem było tak bliskie, iż nie omieszkał przystosować go tutaj, lecz zdawało mi się, że nie na swoim miejscu.

Kapitan powracał z Tonkinu do Anglii, lecz zapędzony został aż pod 40 ty stopień szerokości i 143 ci stopień długości ku północno-wschodniej stronie. Dwa dni po mojem na okręt przybyciu, powstał mocny wiatr passatny; płynęliśmy ku południowi, potem



koło brzegów Nowej Holandyi, aż nareszcie południowo-zachodni wzięliśmy kierunek i objechaliśmy przylądek Dobrej Nadziei.

Podróż nasza była bardzo pomyślną, lecz nie chcę jej szczegółami nudzić czytelnika. Kapitan zawijał do kilku portów, wysyłał kilka razy szalupę dla zakupienia żywności i opatrzenia się w wodę. Co do mnie, nie opuściłem okrętu ażeśmy przybyli do *Dunes*; dnia 3-go lipca 1706 roku, blisko 9 miesięcy po mojem uwolnieniu. Chciałem zostawić wszystkie rzeczy na okręcie, jako zabezpieczenie zapłaty za przewóz; lecz kapitan przysiągł, że ani grosza za to odemnie nie przyjmie. Pożegnaliśmy się bardzo przyjaźnie i czule, i wymogłem na nim przyrzeczenie, że mnie odwiedzi w moim domu w Redriff. Poczem nająłem sobie konia i przewodnika za talara, którego od kapitana pożyczyłem.

W podróży widząc małość domów, bydła i ludzi, myślałem, że jestem w Lillipucie. Obawiałem się ciągle abym spotykających mnie podróżnych nie stratował i wołałem często na nich aby mi z drogi ustępowali; tak, że nieraz omało mię nie zbito z powodu grubiańskiego mojego postępowania.

Jakem przybył do mojego domu, o którym się ledwo mogłem dopytać, i służący drzwi mi otworzył, schyliłem się wchodząc, jak gęś

przeciskająca się przez bramę, z obawy abym sobie głowy nie zranił. Zona moja przybiegła chcąc mnie uściskać, ale ja schyliłem się niżej jej kolan, w mniemaniu że inaczej moich ust dosięgnąć nie potrafi. Córka moja ukłękła przedemną prosząc mnie o błogosławieństwo moje, ale ja jej wcale nie widziałem aż wstała; bo przyzwyczajony byłem zadzierać ciągle głowę i patrzeć do wysokości 60 stóp; objąłem ją potem ręką dla podniesienia jej do góry. Z niektórymi w domu znajdującymi się przyjaciółmi moimi i służącymi tak się obszedłem, jakbym ja był olbrzymem a oni karłami. Powiedziałem żonie mojej że była zanadto oszczędna, bo znajduje ją i moją córkę zupełnie schudzone i głodem zmorzone. Słowem postępowanie moje było takie, że wszyscy myśleli iż cierpię na pomieszanie zmysłów. To jest przykład, jak silny wpływ wywierają przyzwyczajenie i przesady.

Niezadługo przywykłem zupełnie do rodziny i przyjaciół moich. Zona moja życzyła sobie, ażebym się nigdy więcej nie puszczal na morze, ale los inaczej postanowił, jak czytelnik w dalszym ciągu dowiedzieć się może. Niniejszem zaś kończę drugą część moich nieszczęśliwych podróży.



## UWAGA.

W podróży do Brobdingnag satyra jest ogólniejszą, i trudno jest znaleźć w niej cośkolwiek mogącego się stosować do wypadków politycznych lub do ministrów owoczesnych. Jest to zdanie, jakieby sobie utworzyły o czynach i uczuciach człowieka, istoty charakteru zimnego, wytrawnego, filozoficznego, niezmierną przytem obdarzone mocą. Monarcha tych istot, jest to persofinikacya króla patrioty, obojętnego na rozkosze myśli i wyobraźni, i zajmującego się tylko rzeczami mogącemi służyć do powszechnego użytku i publicznego dobra. Intrzygi i zepsucie dworu europejskiego, są w oczach takiego króla równie w skutkach swych niegodziwe jak wzgardy godne w pobudkach. Nagle przejście Gulliwera z Lilliput, gdzie był olbrzymem, do rodu ludzi wśród których karłem jest tylko, dobre sprawia wrażenie. Też same pomysły znowu się powtarzają, ale gdy rola opowiadającego została odmienioną, z innego na nie zapatrujemy się stanowiska, tak, iż to jest więcej rozwinięciem niż powtórzeniem.

Kilka miejsc w opisie dworu w Brobdingnag, mają być wymierzone na damy dworu londyńskiego, dla których Swift nie miał być z nadzwyczajnem uszanowaniem.

*Walter Scott.*